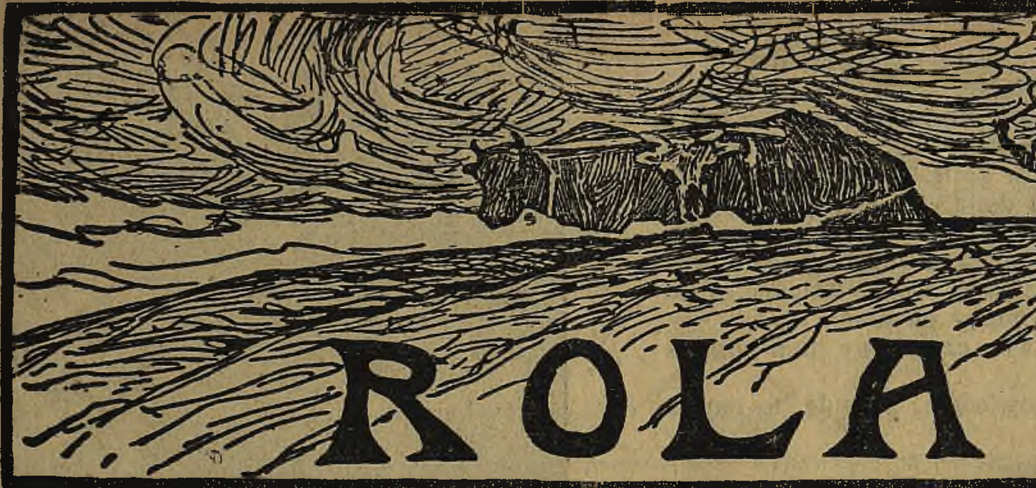


KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Nowiny z raju.

** Paweł i Gaweł poszli po śmierci w odmienne strony. Kiedy więc Gaweł dostał się do nieba, zatelefonował do Pawła:

— Hallo, Pawle! Jak ci tam się powodzi?

— Powiadam ci, chłopie, mamy tu wspaniałe czasy. Potrzeba tylko nosić czerwone ubranie z rogami, od czasu do czasu przyrzucić trochę węgli na ogień i zamieszać smołę w kotle. Nie pracujemy dłużej niż dwie godziny na dobę. No ale, powiedz mi też, co tam u ciebie słychać?

— Mój Boże!... Musimy wstawać o czwartej, pozbierać gwiazdy, zdjąć księżyc, zawiesić słońce, a potym cały dzień toczyć chmury po niebie.

— Ale powiedz Gawle, czemu wy tam musicie tak ciężko pracować?

— Wiesz, żeby ci powiedzieć prawdę, to nas tu jest trochę za mało.

Zagadnienia ustrojowe.

Nauczyciel stara się wyjaśnić dzieciom w klasie różnicę między monarchią a republiką.

— No, Moryc, czy możesz mi powiedzieć, czym się różni król od prezydenta.

— Król jest synem swojego ojca, — a prezydent — nie.

Przypomniała sobie.

Przed wystawą sklepową stoją dwie kumoszki i oglądają różne interesujące je osobliwości.

— Owa, patrzajcie się kumosiu, jaka ładna świnia z pomarańczą w pysku!

— Acha! jak to dobrze, żeście mi na to zwróciła uwagę, bom sobie w tej chwili przypomniała, że mam kupić mojemu staremu fajkę.

Ratunek.

Na posterunek policyjny przybiega zdyszany człowiek i woła:

— Proszę mnie natychmiast zamknąć.

— Co się stało?

— Uderzyłem żonę.

— Zabił ją pan?

— Nie, goni mnie, za chwilę tu będzie.

Wina sędziego.

— Syn wasz, pomimo tak młodego wieku, już po raz trzeci jest skazany na ciężkie więzienie To wasza wina, że nie daliście mu dobrego wychowania.

— Moja wina? A czemuż to, gdy chłopak rósł pan sędzia trzymał mnie wciąż pod kluczem!

Nr 10. **Wychodzi rok XX.** **Kraków, dnia 7 marca 1937**

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

W szponach Antychrysta

Wiek dwudziesty iście nazywamy wiekiem elektryczności i pary, bowiem w wieku tym zmieniło się oblicze świata, zmieniły się też światopoglądy wszystkich mas ludności. Historia świata nie notowała do tego czasu takich przemian i ewolucyj, które w tak krótkim czasie tego stulecia szybko po sobie następują. Obecny świat, na którym jesteśmy świadkami rozwoju nowoczesnej zdobyczy techniki wprawia nas wprost w oniemiałe zdziwienie z powodu niemal codziennych wynalazków uczonych w tej lub owej dziedzinie.

Ale obecne prądy, które wieją na świat, są jakimś tworem, który oszałamia ludzkość swoją gigantyczną siłą, która nie odpowiada prawom Boga, ani prawom przyrody. Potworna siła działania obecnych tak zwanych „prądów czasu“ jest czemś co przenika do głębi umysły ludzkości. Jednym z takich prądów jest to dobrze znany nam bolszewizm, który zmienił już drugie państwo, w którym zdobył władzę terorem, w krainę mogił. Świat obecny, widząc destrukcyjną siłę działania tego molocha, który pragnie połknąć całą ludzkość, zaczyna robić kroki ochrony, ale są to kroki słabe. W pomoc temu molochowi, który czeka na ludzkość, by ją podważyć, idą nowoczesne wiary i nowocześni mesjasze. Jedną taką pomocną gałęzią temu molochowi to ateizm, który zaprzecza w istnienie Tego, który był od wieków, jest i będzie. Powiadają ateiści, że ludzkość i to, co jest na świecie, ma swój początek prawem filozoficznym a nie od Boga pochodzi. Tłumaczą oni w swoim zapamiętaniu, że nie Bóg stworzył człowieka, ale człowiek wymyślił Boga. To drugie twierdzenie jednak może być słusznym, ale tylko w stosunku do człowieka dzikiego, który nieraz rzeczywiście wymyślił sobie boga, ale on wymyślił boga-bałwana a nie Boga prawdziwego. Według zdania licznych dziś lekarzy-anatomów, tylko człowiek ma w swoim mózgu zwoje myślowe dla uczuć religijnych, to też człowiek normalny z natury musi być religijny, gdyż inaczej stale będzie zostawał z sobą w sprzeczności i nigdy nie dozna spokoju sumienia. Wszystkich ludzi normalnych pociąga byt wieczny, czyli Bóg, a ten Bóg nie może być złudzeniem, jakąś mrzonką ludzką, tylko jest Bogiem rzeczywistym; przecież „nic“ nie może człowieka pociągać i Bóg nie istniejący nie mógłby pociągać narodów. Nic też dziwnego, że człowiek dziki będąc normalnym, miał pociąg do Boga, rozumiał jego potrzebę, a nie posiadając prawdy objawienia wpadł w błędne pojmowanie Boga, wyobrażając Go sobie po swojemu, a niekiedy utożsamił Go z prawem przyrody.

Jak wiemy z ostatnich wykopalisk w Egipcie pierwotni ludzie wierzyli w jednego wielkiego duchatwórcę wszechświata, którego czcili na słońcu, księżycu i gwiazdach. Egipcjanin pierwotny wierzył, że Bóg jest wszędzie i oddawał mu cześć nawet na planetach, dziękując za ich ciepło i światło. Czcił Go w zwierzętach, aby On kierował tymi nierozumnymi zwierzętami nie na szkodę, ale na pożytek człowieka. Rozumiał on dobrze różnicę między Stwórcą a Jego tworami.

A teraz zastanówmy się jeszcze nad tym, skąd się wzięło życie na ziemi i czy da się stworzyć rozum drogą chemicznych czy biologicznych kombinacyj i czy da się najrozumniejsze zwierzę obdarzyć rozumem ludzkim i nauczyć go przynajmniej czytania i pisania? Czy w rozwoju znanego nam świata nie spostrzegamy Myśli kierowniczej? Dużo można mówić o Bogu, o tej pierwszej przyczynie wszechbytu, zresztą każdy z ludzi ma rozum niech się więc

poważnie zastanowi i lepiej się przyjrzy życiu a niebawem zobaczy ślady Najwyższego rozumu. Wiele można podać przykładów dla tych, którzy głoszą błędne słowa apostołów ateizmu.

Przepowiedziany ów Antychryst, który miał mieć straszną moc działania już rozpoczął swe dzieło zagłady ludzkości i świat jest skrępowany jego mackami. W szponach jego wszystko zmienia momentalnie swój wygląd i ginie pod wpływem agitacji apostołów ateizmu. Antychryst ten dzieli ludzkość na dwa obozy, które wydają groźne odgłosy wzajemnych pogróżek.

Bądźmy jednak pewni siebie, ufni w siły Boże, że ów rzekomy Antychryst nas nie zawojuje. Jeżeli nasza Ojczyzna zdolna była nosić zaszczytny, jak żaden z podówczas krajów Europy, tytuł „przedmórza chrześcijaństwa" to i teraz stanie do śmiertelnej rozgrywki za wiarę praojców naszych, która ich wiodła do tylu zwycięstw i chwały. A więc bądźmy wierni swojej wierze i ukochanej Ojczyźnie.

Stanisław Olbryś.

HENRYK RÓŻYCKI.

Umarła babka w Skawinie

Powieść na tle historycznym z czasów Kazimierza Wielkiego

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

CZĘŚĆ DRUGA.

Zawoj.

I.

Łowy na grubego zwierza.

Lat ubiegło kilkanaście.

Mieszkańcy z okolicy Barwałdu zanosili skargi księcia i króla na zuchwałego Wrzostka, żądając po skromienia niebezpiecznej bandy, jednak bez skutku, król bowiem zajęty innymi sprawami, wysyłał uwagę na kresy, odkładając sprawy wewnątrz kraju na później, a książęta na Oświęcimiu pokłóceni ze wszystkimi sąsiadami nie mieli do tego siły.

Z jednej strony potrzebowała pilnej uwagi wielkiego króla Ruś, — nie dawno przyłączona do Korony, — bo węgrzyn rościł sobie do niej prawo i myszkował pomiędzy bojarami. Z drugiej znowu gościnnie przyjęci Krzyżacy przez Konrada Mazowieckiego zagarniali pograniczne zamki, najeżdżali wsie i sioła i zamiast nawracać pogan, łupili co się dało na polskich ziemiach.

Wezwanie króla, by przybył na zamek — zbył Wrzostek milczeniem i ufny w siłę swego zamku, rozbijał dalej po drodze i napadał dwory.

Dzień był letni, pogodny i skwarny. — Na zachodzie tylko niziutko nad ziemią, ledwie wyglądając nad wierzchołki świerków i jodeł pokazywały się tu i ówdzie czarne, burzą brzemienne chmury. Czasem gdzieś w oddali zawarczała basem, jakby huk gromu, zresztą cisza wokoło nieprzerwana nawet szumem lasu, który niekołysany najmniejszym podmuchem, stał nieruchomo jakby zaklęty.

Na dziedzińcu zamku Barwałdzkiego, jedni czyszczą zbroje, inni obracając wielki kamień, ostrzą wyszczerbione miecze, — znać niedawno używane. — inni zaś wyprowadziwszy konie ze stajni, myją lub podkuwają je w kuźni.

Z komnat Wrzostka wyszedł młodzieniec i lekkim krokiem wymijał pojedyncze grupy na dziedzińcu, zmierzając do drzwi naprzeciwko.

Lat około dwudziestu, oblicze miał piękne, okraszone jasnymi jak lazur nieba oczyma. Bary u niego szerokie, a przez obcisły strój znać ręce i nogi oszpecono potężnymi mięśniami, świadczącymi, że i siła nie mała była u niego.

Szedł, a raczej biegł, przeskakując zręcznie pochylonych nad zbroicami pachołków, innych omijał, wreszcie spotkał na swej drodze wyprowadzone do czyszczenia konie, zagradzające mu przejście do drzwi do których zmierzał.

Przystanął na chwilę, uważając którędy najłatwiej mógłby się przecisnąć, a nie widząc innej rady jak leźć pod brzuchy końskie, podbiegł dla rozmachu i nie dotykając się nawet grzbietu końskiego przeskoczył jednego równymi nogami.

— A to zuch ten Zawój!

— E to nic, — dodał jeden. Daj mu kamień do ręki, to jak go ściśnie, to tylko mąka się z niego zrobi, taki mocny.

— Dziwy! dziwy! — szeptali inni.

— A drwa jak ułapi, to ino woda się leje! — dodał któryś z boku.

Zawój tymczasem przystanął z koniuchem.

Zląkłeś się Kęsek? pytał koniucha.

— Dyć waść skoczył jak upiór! Gdziem się ta spodziewał, że mi ktoś nad głową przeleci.

— Ha, ha, ha! — śmiał się Zawój, jakby ucieszony przestrachem chłopaka. A głos jego, jak brzęk dzwonu odbijał się echem po basztach zamkowych. Aby zaś przed mlecznym bratem popisać się siłą, schylił się pod konia, którego Kęsek trzymał na uwięzi, podparł się rękami i wyprostował grzbiet.

Patrz braciszku!... — rzekł tylko do Kęska.

Koń podniesiony zaczął machać nogami w powietrzu, a po dziedzińcu przeszedł szmer podziwienia nad siłą panicza. Lecz on nie zważał na to tylko postawił konia na nogi, sam jednym susem skoczył w sień, żegnany spojrzeniem uwielbienia przez drabow Wrzostkowych.

— Ej, Zawój, Zawój! — mruczał stary, siwy drab siedzący za stołem i popijający z cynowego puchara.

— Ty jeszcze kiedy sam się zawojujesz!

— Nic mi nie będzie! — mówił zadyszany — ale powiem, że wracam od ojca, gdzie byłem z prośbą, aby mi pozwolił jeździć ze sobą na wyprawy rycerskie, lecz wiesz, co mi rzekł? oto żem młody i wiesz co jeszcze stary? żem słaby...

— Ty wiesz Wajda! boś nieraz widział!... więc powiedz mi: czy ja naprawdę nie mogę jeszcze z nimi brać udziału?

To rzekłszy siadł koło niego i ułapił starego za szyję.

— Tak, tak! ojciec dobrze powiedział, żeś młody, a co do siły to... tego... dosyć tam — dosyć...

— Co dosyć? — pytał uporczywie Zawoj.

— No, tego... ujdzie ujdzie! nie jest jeszcze tak, jak ma być, ale będzie... będzie!...

— Będzie, będzie! — wydrzyźniał Wajdę — porwawszy się z ławy.

— Ja z tobą nigdy nie mogę się dogadać! Mnie się zdaje, że coraz bardziej się starzejesz i głupiejesz a ja wobec tego bę ę musiał sobie koniecznie zmie-

nić towarzysza. I kto wie, czy tym razem nie wybiorę sobie Kęska, bo z nim jakoś prędzej się zrozumię niż z tobą, — mówił udając zagniewanego. Zresztą już mi tu duszno i szczeznę w tych murach, jak zaraz nie opuszczę zamku! Jadę na łowy!

— I znowu zajeździsz nam konia! — już to widzę. Ale wiedz, że tym razem swojego nie dam i musisz z powrotem na nogach!

— Będziemy się ścigać! — ty na koniu, a ja pieszo...

— Tere fere! Drwij sobie ze starego, ale ja i tak pilnować cię muszę bo inaczej skręcisz gdzie kark z twoimi figlami! po czym dopił resztki z puchara, rękawem otarł siwe wąsy i brodę, podgarnął w tył głowy włosy opadnięte na czoło, gdzie nad lewą skronią ukazała się szeroka bezwłosa szrama i stękając powstał, chociaż mu nie w smak była ochota do łowów Zwoja. Po chwili wybierał w kącie izby oszczepy, próbował cięciwy u kuszy i ostrzy u strzał, a przy tym mruczał do siebie:

Będzie deszcz i radziłbym nie jechać. — W głowie łupie, a to od dwudziestu lat niezawodny prognostyk na słotę.

Lecz Zawoj się uparł...

Za chwilę, Zawoj z pełnym sajdakiem, z kuszą u boku i ostrzepem w dłoni, a obok stary Wajda ze sokołem na pięści wyjechali przez zwodzony most.

Jechali stępa po pochyłości góry.

Zawoj rozglądał się z lubością po okolicy, szeroką piersią wciągał ożywcze powietrze, a Wajda od czasu do czasu wypuszczał sokoła na upatrzonego ptaka, którego lot śledził Zawoj, przy czym śmiał się i klaskał w dłonie, jak dziecko.

Jechali ścieżynami leśnymi, to znowu lasem lub przez bezdrzewne polany.

Wajda, oglądał, się co chwila na zachód, gdzie kłęby czarnych chmur wyłaniały się ponad las i naglił do powrotu, ostrzegając przed nadciągającą burzą. Zawoj nawet słuchać nie chciał, by wracać z próżnymi rękami.

Naraz kiedy już Wajda był omal pewny, że Zawoj da się przekonać i zawróci z powrotem na zamek, nagle przed nimi ukazała się sarna.

Zawoj zobaczywszy zwierzę, w jednej chwili pochylił się na końską grzywę, popuścił cugli i dawszy ostrogę koniowi, popędził jak strzała za zwierzem.

Wajda stęknął, jakieś przekleństwo mruknął pod nosem i rad nie rad pogonił za pupilem. Jednak wnet staremu zaczęło tchu w piersi brakować, więc zwalniał biegu, ocierał pot, stękał mruczał coś do siebie, wreszcie klął:

— Bodajbym cię był nigdy nie znał!...

— Zamęczy konia i mnie starego, a jak mu się co złego stanie, Wrzostek łeb mi utnie, albo na pal nabije!

Chwilami odpoczywał, poglądał za Zawojem, dokąd ten migał mu się pomiędzy drzewami aż wreszcie zniknął mu z oczu w zaroślach.

— Dobrze mi tak! — mruczał ze złością do siebie. — Sam się tego kłopotu nabawiłem — lepiej żeby go były wilki zjadły!... Stanął i czekał, że zbieg się w końcu sam do niego zjawi. Lecz nadaremno!

Czas mijał szybko, a Zawoja nie było widać. Wajda zlazł z konia i szukał na trawie śladów, bo osłabiony wzrok nie pozwalał mu widzieć znaków na ziemi, wreszcie zmęczony, zgubiwszy do tego trop, musiał zrezygnować z poszukiwań i rad nie rad sam wrócić na zamek.

Zawoj, nie oglądnąwszy się nawet za Wajdą, gonił sarnę, co koń wyskoczy. Czasem już — już miał rzucić oszczepem, — ale sarna, jakby przeczuwała cios, skręciła w bok i znowu przestrzeń między nimi zwiększyła się.

Czas mijał. Chmury coraz większe zasłaniały firmament, piorun jeden za drugim coraz głośniej warczał, wreszcie zerwał się gwałtowny zimny wiatr i grube krople deszczu padły mu na twarz. — To go ocuciło.

Poznał bezcelową gonitwę. Przystanął.

Rozglądnął się wokoło.

Mrok zapadł.

Las kołysany silnym podmuchem wiatru szumiał ponuro, drzewa uginane trzaskały z łoskotem, pioruny biły jeden po drugim, błyskawice oślepiały wzrok, że mimo woli poczuł się jakoś nieswojo w tym otoczeniu. Zsiadł z konia i puścił go wolno na trawę, a sam usiadł pod drzewem — by przeczekać burzę. Lecz tym razem czas wlókł się leniwie. Deszcz lał jakby się tam w górze wypróżniał wielki ceber, pioruny uderzały jeden za drugim, ciemność coraz większa ogarniała las, aż wreszcie zapadła czarna noc.

Przypomniawszy sobie duchy i wilkołaki, bojąc się by w ich towarzystwie nie przepędzić nocy w lesie, postanowił jechać.

Przy świetle błyskawic odszukał konia, dosiadł go i teraz dopiero poznał, że zbłądził. Nie wiedział, w którą stronę jechać, by dotrzeć na Barwałd z powrotem

Zrazu niepokój ogarnął go jakiś. Wspomniał sobie stroskanego Wajdę jak go szukał po lesie, lecz nie namyślając się długo i ruszył przed siebie.

Przecież koniec lasu znajdę — szepnął do siebie.

Koń na wystających korzeniach drzew utykał co chwila, a on zmarznięty w przemoczonej odzieży chwiał się na siodle senny, wreszcie i głód mu zaczął dokuczać.

Pomału zaczęło się wypogadzać. Deszcz zwalniał. Przez konary drzew tu i ówdzie ukazała się gwiazda na niebie, wreszcie i lać przestało. Otucha wstąpiła w niego, zaczął się rozglądać uważniej a kiedy i księżyc pokazał się zza chmury, przystanął, postanawiając noc przepędzić w lesie.

Próżny trud po nocy. W dzień prędzej trafię na właściwą drogę, szepnął i zsiadł z konia.

Odplątał sprzączkę u poprzęgu, kulbaczkę położył pod krzakiem, rozłożył derkę, cisnął się na nią jak stał i za chwilę kołysany szumem lasu usnął twardo.

Świtało, kiedy otwarł oczy, spotykając tuż przed swemi dwa świecące ślepia.

Ciarki przeszły mu po plecach. Pewnikiem upiór — o których tyle prawił mu Wajda — pomyślał, ale poczuwszy ciepło na twarzy, poznał, że to wilk obwąchiwał go zawzięcie, namyślając się znać, skąd by zacząć ucztę.

Poznawszy niebezpieczeństwo, z zimną krwią nie namyślając się nawet wiele, szybkim ruchem jakby błyskawica ułapił wilka jedną ręką za spiczasty pysk, a drugą za przednią łapę i omal równocześnie obracając się zwinnie, przywalił go sobą.

Przywalony ciężarem wilk szarpał się okropnie, oswobodziwszy sobie pysk, złapał Zawoja za rękę. Syknął z bolu ale drugą złapał go za kark i ścisnął, aże wilk zaskowyczał i rozwarł pysk, wypuszczając rękę ze śladami swych zębów.

Trzymając wilka za kark jedną, drugą ręką poszukał sznura w kieszeni, bez którego nigdy nie wyruszał na łowy, zrobił pętlę, związał mu nogi, następnie okulbaczył konia, zawiesił zdobycz u siodła i ruszył przed siebie.

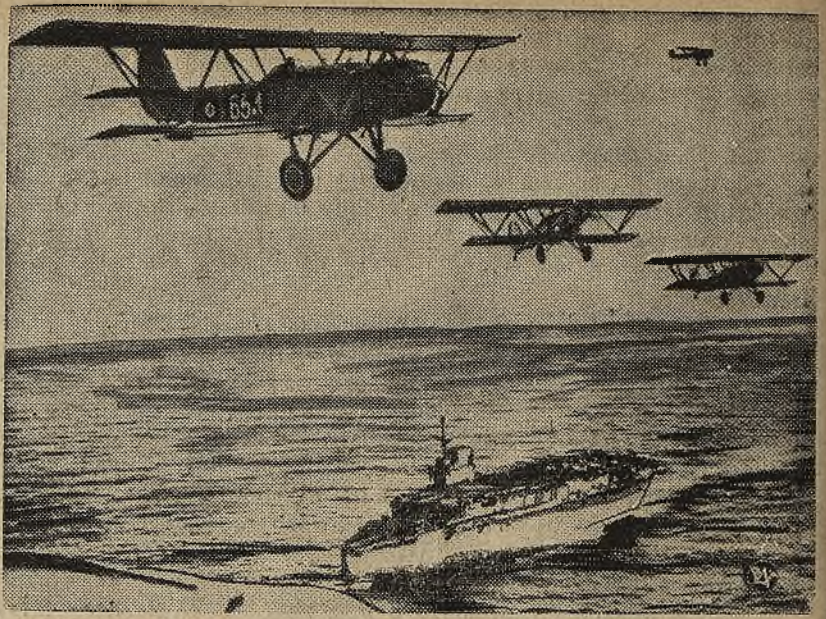
(Ciąg dalszy nastąpi).

Manewry na morzu
Śródziemnym.

Na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym widzimy fragment z manewrów angielskiej floty wojennej z udziałem kilku eskadr lotniczych na wodach morza Śródziemnego, niedaleko od miasta Aleksandrii.

Widzimy moment odlotu samolotów bombardujących z angielskiego krążownika, zaopatrzonego w bazę lotniczą, celem natarcia na flotę „nieprzyjacielską".

W czasie wojny, samoloty bombardujące dopadłszy okręt nieprzyjacielski, spuszczają bomby czyli pociski, które eksplodując mogą zupełnie zniszczyć pokład okrętu. Najbezpieczniej dla samolotów jest spuszczanie bomb nocą, bowiem ciężko jest wówczas dostrzec samolot z okrętu, aby do niego strzelać.



Jak to baba ćwiczyła diabła.

W piekle zwołano wielki wiec, na którym postanowiono, że każdy kusy zdać musi co roku sprawozdanie ze swej czynności. Gdy więc minął rok, każdy czarny jegomość kolejno zbliżał się przed tron i opowiadał bodaj jeden najlepszy kawał, jaki wypłatał. Nadszedł też i djabeł śląski, Rokita.

— No, gadaj, Rokito, coś najlepszego uczynił? — rzekł Lucyfer.

— Ano, poderwałem jednej babie pniaka, gdy na nim w lesie pijana siedziała, wracając z jarmarku, tak, że wszystkie garnce i miski potrzaskała. Co też to było lamentu i złorzeczenia! — opowiada djabeł uradowany, myśląc, że chyba on najlepszy uczynek zrobił.

— Tfuj! mi z taką niezdarą! — krzyknął książę piekieł. — Ty gałganie! ty się z tym jeszcze chwalisz? Marsz na ziemię siedem lat na służbę do niej za karę, rozumiesz?

Rozkaz, to rozkaz. Poszedł więc do owej kobiety na służbę dość markotno. Przybrał na siebie postać zgrabnego młodzieńca.

Proszę was, łaskawa gospodyni, o służbę — rzekł żałośnie, ukłoniwszy się jej grzecznie.

— Ach, biedaku! Widzisz przecie, że nie mam gospodarstwa takiego, bym mogła trzymać służbę. Wydałam zamąż pięć córek i to tak mnie zrujnowało, że chyba po żebraninie mi wypada chodzić.

— Nie frasujcie się, już ja wam pomogę do majątku. Zapłaty żadnej nie chcę, tylko mnie weźcie.

I został. Widząc, że niema co jeść, wystarał się o wór mąki, wór fasoli i jeszcze innych prowiantów przyniósł. Spodobało się to gospodyni i rada mu była. Zrazu obchodziła się z nim dobrze, ale po blisko roku to tak była śmiała do niego, że nie dość, że go wymyślała, to jeszcze tłukła batem, aż mu skóra trzeszczała. Kiedy była w nędzy to dobry był diablik, ale jak jej pomógł gruntu dokupić, obrobić, dom odnowić, bydła ślicznego sprowadzić, to już po tym za nic go miała. Już mu zgorzkniał chleb służebny u niej. Wytrzymał już trzy lata. Kobieta tak go już otłukła, że same sińce i rany miał na sobie. Już mu było dość tej służby, więc postanowił uciec z tego ziemskiego piekła.

Raz przyszła jakaś czarownica. Wnet się z nią zwąchał i prosił ją o radę. Dała mu ją, lecz potem miał przyjść do niej po inną jeszcze radę.

Na drugi dzień wczas rano zaraz pod progiem chaty wykopał na sto metrów głęboki dół i nakrył go u góry, by nie zauważyła gospodyni. Zaś potem jął się mleć żyto na żarnach. Robił to tak leniwie, że ledwo raz na jakiś czas obrócił żarnami. Gospodyni wstała, a widząc, że ledwo maleńki czubek mąki jest w słomiance, tak się rozgniewała, że porwała bat i dalejże za nim, aby go zbić. Diabeł hop przez próg i już był na polu. Gospodyni za nim, lecz nie wiedząc o jamie, skoczyła na przykrywę, która się załamała i gospodyni bęc w dziurę.

Teraz Rokita był już wolny, więc poszedł do czarownicy. Ta zażądała za radę ową wór złota. Pod trzema warunkami obiecał jej przynieść co żądała. Warunki te były takie: Miał dziedzic syna, Rokita miał wejść do niego, a tylko ona miała przyjść wygnać go. Drugi warunek był ten, że samego księcia miał przysiąść Rokita i znów tylko ona czarownica miała prawo go wygnać. A trzeci warunek był ten, że samego króla miał opętać Rokita i w królu zamieszkać na stałe, ale tu już zakazał jej przychodzić i wypędzać go z króla, gdyż byłaby wtedy nieszczęśliwa. Czarownica przystała na warunki i wór złota otrzymała.

Zaraz też czarownica poszła w świat, a tu lament, że dziedzic jest opętany a niema go kto wyleczyć. Dowiedziawszy się o tem poszła do pałacu i ofiarowała się diabła wygnać. W pałacu wśród lamentu i złorzeczenia domowników czarownica tylko krzykła:

— Diable, Rokito! wynoś się jakoś się zmówił — a już uleczony został dziedzic.

Czarownica otrzymała nagrodę jeden wór złota i poszła dalej. Obok zamku książęcego znów bieganina, bo książę jest opętany. Ona zgodziła się go wyleczyć.

— Wynoś się diable Rokito, jakoś się zmówił! — rzekła, a w tej chwili książę wyzdrowiał.

W nagrodę otrzymała dwa wory złota. Szczęśliwa idzie z bogactwem do domu, a tu gońcy pędzą za nią. Zlękła się, myśląc, że zbóje jacyć, ale ci ukłonili się grzecznie i nuże prosić ją, by zechcia a pójść króla opętanego wyleczyć. Ale wspomniała sobie na

rozkaz Rokity, toteż w żaden sposób nie chciała się wrócić. Nadjechali drudzy posłowie, którzy też prosili, ale ona i tym uprosić się nie dała. Nadbiegli trzeci słudzy, prosili grzecznie, lecz i im odmawiała. Ale naraz wojsko obstąpiło ją i gwałtem zawiodło do pałacu królewskiego. Już myślała, że to pewnie koniec jej życia. Przestraszona rozmyślała jakby tu wybrnąć. Wepchnięto ją do komnaty, gdzie opętany król wyprawiał harce. Nie była już to żadna komnata ale w najdzikszy sposób zdemolowana izba. A król klął, rzucał, walał się, drapał mury i głową tłukł o ścianę. Kiedy wepchnięto do niego czarownicę, djabeł przez usta króla rzekł:

— Co ty tu chcesz? Wszak mówiłem ci, że po trzeci raz nie ukażesz się przeszkadzać mi!

Przestraszona czarownica wyjąkała tylko:

— Ja, ja ci dam, dam pokój, ale, ale to gospodyni wylazła z jamy!

— Gdzie ona jest? — krzyknął wystraszony Rokita.

— Ot, ot, za drzwiami już czeka z drągiem! — odrzekła.

Diabeł tak się gospodyni przeląkł, że co tchu wyleciał z króla i uciekł gdzieś za siódmą granicę. Była ocalona i czarownica i król na słowo, że gospodyni z jamy wylazła. A to ci musiała być Herod-baba. Czarownica w nagrodę otrzymała trzy wory złota i żyła potem spokojnie, nie utrzymując nigdy żadnych konszachtów.

Teofil Stolarz.

Masta nieszczęśliwych uciekinierów.

Ciągle jeszcze nadchodzą wiadomości i zdjęcia fotograficzne dające obraz strasznej powodzi, jaka nawiedziła ludność Stanów Zjednoczonych w okolicach rzek a najwięcej w okolicach wielkiej rzeki Missisipi, której wylew największe spustoszenia poczynił.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy całe miasto namiotów, w których znalazło chwilowe schronienie tysiące rodzin nieszczęśliwych, ewakuowanych ze swych ojczystych siedzib w dolinie rzeki Missisipi przed straszną powodzią.



Kara śmierci za łamanie postu.

W początkowym okresie Kościoła chrześcijańskiego wielki post zbiegał się z początkiem roku — rok bowiem do połowy XV go wieku rozpoczynał się pierwszego kwietnia — i był bardzo ściśle obserwowany. Podczas 46 dni jego trwania wierni mogli jeść raz na dzień skromny posiłek, złożony z chleba, wody i jarzyn. Posiłek ten przyjmowano wieczorem, po nieszporach, przez resztę zaś dnia nie wolno było wypić nawet szklanki wody, nie mówiąc już o jedzeniu czegośkolwiek. Mimo iż przepisy te były bardzo dotkliwe, dużo było osób, które jeszcze je obostrzały jak przedewszystkim pustelnicy. Opowiadano również, że cesarz Justynian w czasie wielkiego postu jadł tylko raz na dwa dni.

Z biegiem czasu rygor, dotyczący poszczenia, zaczął łagodnieć. Wolno było pić wino, sam posiłek postny przeniesiono na środek dnia, ponadto zaś dozwolono posilać się jeszcze wieczorem. Można było jeść ryby w późniejszym okresie nawet ptactwo. — W XVI wieku zaczęto tolerować mleko, masło, sery pod warunkiem specjalnych opłat na rzecz Kościoła, stąd też nazwa „maślanych wież" powstałych z tych opłat katedr. Papież Juliusz III (1550—1555) wydał bullę, upoważniającą do jedzenia w wielkim poście jajek.

Jeśli chodzi o dzicz wodną, teologowie ustanowili bardzo subtelne rozróżnienie: za chudą uznawano taką dzicz, której tłuszcz położony na zimnym półmisku, nie ścinał się w ciągu kwadransa. Czekolada była przedmiotem bardzo zaciętych sporów teologicznych, aż wreszcie Jezuici uznali, że czekolada przyrządzona na wodzie nie łamie postu, byleby była czysta, to jest niesfałszowana przez dodanie mąki fasolowej.

Całkowicie niedopuszczalne było w wielkim poście spożywanie mięsa poza ptactwem wodnym. Za czasów Karola Wielkiego śmiercią karano łamanie tej surowej reguły kościelnej. Zwyczaj ten był tak mocno zakorzeniony, że król francuski Ludwik Święty, nie chciał podczas choroby wypić bulionu, przepisanego mu przez lekarza, gdyż nie miał na to zezwolenia swego spowiednika.

Obecnie w wielkim poście wskazane jest zachowywanie postu w sensie wstrzymywania się od pokarmów mięsnych w środy i piątki aż do Wielkiej Soboty włącznie.

Nowoczesny budowniczy.

Zabawka dziecinna ma na celu nie tylko zabawę ale i kształcenie dziecka Na przykład zabawa w wyścigi konne zaprawia dziecko do pospiechu. Ołowiane lub papierowe żołnierzyki wszczepiają chęć do służby wojskowej. Komplet blaszek, służących do ustawiania domków i domów, wychowuje przyszłych budowniczych.

Takim przyszłym budowniczym jest synek moich sąsiadów, Wojtuś.

Zastałem go kiedyś przy ustawianiu z blaszek wysokiego domu.

Obejrzałem dokładnie 3-piętrową budowlę i spytałem zdziwiony:

— Gdzie tu jest brama?

— Niema, — odpowiedział mi krótko Wojtuś.

— A którędy się wchodzi?

— To tajemnica. Tylko mieszkańcy domu będą wiedzieli. Wejście jest ukryte.

— Dlaczego?

— Żeby komornik nie wiedział którędy wejść.

— A co to za rurki w kominach? — pytam dalej. — Dym tędy wychodzi?

— Nie. Dym nie będzie szedł górą, szkoda, żeby się marnował.

— A którędy wyjdzie?

— Dym pójdzie dołem do piwnicy, bo tam będzie wędzarnia szynek. A po tym rurami wyjdzie do rynsztoka.

— A pocóż kominy?

— To są prysznice. Jak się dom zacznie palić, odrazu go woda zaleje. A latem ludzie na dachu będą się kąpać.

— A do czego te tabliczki? – wskazałem leżące w pudełku małe blaszki.

— To są automaty. W przyszłych domach w każdym mieszkaniu będzie automat.

— Do czego?

Do wrzucania komornego. Co miesiąc trzeba wrzucić. Jak lokator nie wrzuci, to się podłoga podniesie i wyrzuci go przez okno.

— Zabije się!

— Niech się pan nie boi. Na chodnikach i na podwórzu będą sprężynowe materace i wyrzucony lokator nawet nogi nie złamie Samobójców przez to też nie będzie.

Wojtuś ukończył budowę domu. Następnie z powagą podszedł do najbliższej ściany i zaczął na niej czegoś szukać.

— Czego szukasz? — zainteresowałem się.

— Kilka pluskiew do mojego domu!

— Po co?

— Jakto po co? Co to za dom, w którym pluskwy niema? U mnie musi być wszystko, zupełnie jak w prawdziwym domu. To nie zabawka.



Jak śtrajk od babów, to śtrajk jak sie patrzy i ani słówecka o nich nie gadam bez całuśki pośnik i to wszędy, cy w chałpie, cy w karcmie, cy na drudze, cy tez w nasy „Roli“, ani słówecka o tych obmierzłych babach nie gadam.

Prawdę powiedziawsy, to sie babom juz cnie za mną i mojem gadaniem o nich okrutecnie. Cłek zaharowany, có mu kiski marsia grają, nie bacy na nic a najwięcy nie bacy na baby; ale one zasie, zeby to się mi jeno przypodchlibić, a rzekłsy dokumentnie przylizać, to se nie zabacyły, ze to w zesłą środę było świętego Macieja. Ale juz o tych moich iminach nic dzisiaj nie będę gadał, bobym musiał i o tych obmierzłych babach gadać. Skróć tego i dzis aj o babach słówecka nie rzeknę, ale opowiem jak to przodzi po drugach jeździły te hajzybony co sie to hauta nazywają, co to maluśkiemu Jezusickowi całuśką sukieneckę ochlapały.

A było to tak:

Siedziała se Matka Boska u krosenek i przędła z cieniuśkich nitek kosulę Jezusickowi maluśkiemu. Koło Niej byli tez i janiołowie, co ślicniuśko śpiwali. A święci se spacyrowali i radowali sie, ze im dobrze jest Jezusicek maluśki igrał wele Matki Boskiej z małem chłopacyskiem, a był to późni święty Jan.

Matka Boska se ślicniuśko z janiołami śpiwała, i nie ujźrała jak Jej chłopacek kaś posedł. Juz wiecór późny nadsedł, a Jezuska jak niema tak niema. Zafrasowała sie okrutecnie, ze Jej chłopacek tak długo siedzi i cięgiem wstawała od krosen i pozirała wszędy cy nie idzie.

Ujźrał to święty Pieter, wstał z wielgaśnej ławy, wytrzepał do pudełecka popiół z fajki, przetarł se ocy i tak pada:

— A bo to dziś znów ten „scodry wiecór“, co to juz łońskiego roku jak posedł tak przysedł późną godziną wele północka, coby pociesać i dawać podaronki sirotkom. Pewnie i dziś posedł i dziś przyjdzie tez zmęcony i załoplany!

— A tak, miarkuję. Miałam potem dosyć roboty z praniem przyodziwy Jego. Zeby ino rychło juz wrócił.

Święty Pieter wyperswadował Matce Boskiej, naładował machorecki do fajki i siadł se na ławie.

Juz sie dokśty ciemniuśko zrobiło, gwiazdecki i księżyc piekniuśko świciły, a tu ktoś zapukał do bramy niebieskiej.

Juz chciał wstać święty Pieter, ale Matka Boska, jako ze ogromnie dobra, otworzyła bramę.

Jezusek wpadł jej w ręce. Był w długaśnej kosulinie, a na nogach nie miał butów nijakich.

Matka Boska okrutecnie sie strapiła, jak ujźrała Jezusicka takiego uselentanego w błocie, a jesce do tego był zmizerowany i przestrasony.

— Gdzieześ to był tak długo? Juz miałam o ciebie wielgi frasonek. Coś taki zmarznięty? A dyć całe dwa cebrzycki wody trza, coby Twoja kosulina była cysta.

Bo to strasecnie wygląda na świecie. Bieda jaze piscy, a jeno błota po usy.

— Co błoto? teraz? Przecie zima ma być, to wedle zimy i cas nalezyty! Hej! Piotrze! a cóz to ma sie znacyć? Na ziemi ludziska zamiast zimy i mrozu mają ludziska strasecne błociska. Znóweś se zabacył o swoi robocie. Biedni ludziska.

Święty Pieter pośkrobał sie po łysinie i posedł jakąsik ta zwrotnice przełozyć, coby była zima.

— Mamusiu, — rzece mały Jezusicek — zebyś wiedziała, wiela sie nastrachałem bez te hauta na drudze. Wiela razy byłbym juz przejechany. To skaranie z niemi. Ludziska klną Panu Bogu na obrazę. Ide se drugą a tu naraz pędzi jak wicher hauto, błocisko pryska okrutecnie na boki. Ludziska cemduchu uciekają i ja śnimi tez, a ze to okrutecnie prędziuśko jedzie, to nas wszyćkich błociskiem ochlapało, ze aż hej. Kunierują ludziska, ze az strach. Na inksej drudze znowu, to mnie jakisik gospodarz wyratował, zem nie ostał na placek rozjechany Ale dostałem jakiegosik stracha, co mnie jaze w uchu sumi cięgiem.

— No, no, wykurujes sie, a kosulę ci wypiere i bedzie dobrze.

Temcasem święty Pieter wytarł se śkła, załozył na nos, coby sie nie pomylił i przełozył ślaban na zimę i zarasicko na ziemię przysedł okrutecny ziąb z wiatrem co to siarcyście ludziskom dmuchał, ze ludziska ani kawałecek nosa z chałpy nie wyścibiali, jeno przy piecu se siedzieli.

Teraz pewnikiem święty Pieter znów ślaban przełozył na wiesnę, bo ten okrutecny ziąb gdziesik ucik i ciepluśko sie zrobiło na świecie, az hej.

Jeno te hauta co tak jezdzą, to skaranie Boskie, zeby ino mnie kiedy nie przejechało, boby pewnikiem wszyćkie baby zatrapiły sie za mną, bo i któżby jem w „Roli“ prawdę gadał? I to jesce taką prawdziwą prawdę i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Liberia.

Liberia, zajmująca obszar około 95 tysięcy kilometrów kwadratowych, leży na zachodnim wybrzeżu Afryki, nad Atlantykiem, pomiędzy angielską posiadłością Sierra Leone na północno zachodzie, Gwineą francuską na północno-wschodzie, a francuskim Wybrzeżem Kości Słoniowej na wschodzie.

Po zawojowaniu Abisynii przez Włochów, która utraciła swą niepodległość, jedynym niepodległym ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Jamesa Monroe'go, Monrowią.

Stopniowo do Liberii zaczęły napływać coraz liczniejsze grupy murzynów ze Stanów Zjednoczonych. Krajem początkowo rządzili gubernatorzy z nominacji Towarzystwa. Dzięki zabiegom tegoż Towarzystwa w roku 1847 ogłoszono Liberję republiką niezależną. Niepodległość nowego państwa uznały wkrótce państwa europejskie (1847—49), a Stany Zjednoczone,



Widok na miasto Monrowia w Liberii.

państwem w Afryce jest obecnie murzyńska republika Liberia.

Ten „bezpański“ skrawek lądu afrykańskiego skierował ku sobie uwagę Towarzystwa Kolonizacyjnego Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, które postawiło sobie za cel przesiedlenie na kontynent afrykański Murzynów-wyzwoleńców, niepożądanych jako obywateli północnych stanów Ameryki.

Pierwszy transport uwolnionych murzynów wysłało Towarzystwo Kolonizacyjne w r. 1821 na wybrzeże w pobliżu Capo Mesurado (dzisiejsza Monrowia). Towarzystwo dało murzynom bezpłatny przejazd i żywność, zaopatrzywszy ich jednocześnie w broń przeciwko tubylczym plemionom murzyńskim, które nieświadome intencyj pokojowych przybyszów, usiłowały z początku przeszkodzić osiedlaniu się ich.

W r. 1824 nadano krajowi wolnych murzynów nazwę „Liberii“, a pierwszą osadę nazwano ku czci w których wówczas panował silny prąd antywyzwoleńczy, dopiero w r. 1862.

Pierwszym prezydentem murzyńskiej republiki został czarny wyzwoleniec J. Roberts, który obrał Monrowię na stolicę i nadał państwu konstytucję, wzorowaną na konstytucji Stanów Zjednoczonych. Obywatelami kraju mogą być tylko murzyni. Ludność kraju, liczącego dzisiaj około 1.500.000 mieszkańców, składa się, poza nieliczną garstką białych (250 osób) i 20.000 amerykańskich murzynów, z tubylców, stojących na bardzo niskim poziomie kulturalnym.

Liberia należy do najbardziej zalesionych krajów Afryki. W jej dżunglach spotykamy palmy, heban, drzewa kauczukowe, mahoń. Poza tym najbardziej rozpowszechnione są palmy oliwne i kokosowe, palmy o cennym włóknie „piassava“, drzewa migdałowe, kawowe, pieprz, trzcina cukrowa, kakao, ryż, banany, ananasy i t. p. Ważnym produktem wywo-

zowym jest również kość słoniowa. Kraj ten posiada nadto znaczne bogactwa mineralne, jak żelazo, złoto, diamenty, węgiel, miedź, ale wszystkie te płody kopalniane są do dziś słabo eksploatowane i jeszcze mało zbadane.

Liberia należy do Ligi Narodów, do której weszła w nagrodę za przystąpienie do wojny, coprawda tylko nominalnie, po stronie koalicji. Jednocześnie od r. 1919 Stany Zjednoczone zagwarantowały Liberji opiekę swego rządu przeciwko wszelkim zakusom na jej wolność. Gwarancja tego potężnego kraju każe przypuszczać, że Liberia nie prędko zostanie zagrożona przez jakieś sąsiednie państwo kolonialne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na plantacjach w Abisynii.

Włosi, po opanowaniu Abisynii, przystąpili do zracjonalizowania wielu działów rolnictwa i przemysłu, dla gospodarczego podniesienia tego kraju. W tym celu specjalne komisje włoskie objeżdżają zajęte prowincje, badając stan ich zagospodarowania.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia jedną z takich komisyj na plantacjach kawy.

Zaraz po zajęciu Abisynii Włosi zaraz zajęli się wyznaczeniem gruntów zdatnych pod uprawę kawy, chcąc się przez to uniezależnić od kawy brazylijskiej, którą rocznie do kraju Włosi za miljony lirów sprowadzali. Wkrótce Włosi będą tyle kawy produkowali, że będą mieć jeszcze i na wywóz.



Lepsze w domu groch kapusta, niż gdzieindziej kura tłusta.

Powieść przez M. R. (Ciąg dalszy)

— Chcecie pić? — niespodzianie Rozalka się odezwała do Wawra, po powyższych słowach nabrawszy dla niego tym większego uszanowania.

Spuścił ku niej wzrok, zdziwiony tym przyjaznym oświadczeniem.

Trzymała dzbanek w ręku i patrzała poczciwie.

— Dziękuję, — odparł ciszej, tak, że ona tylko słyszała, utraktowaliście mnie do syta obelgami... Pewnie i woda wasza jak z morza, gorzka i słona!

Dziewczyna poczerwieniała z przykrości, naczynie odstawiła na bok i znowu nad pokosem się schyliła. Wtedy on poczuł, że ją upokarza przed ludźmi, co widzieli jej ruch i odmowę jego. Pochylił się, dzbanek wziął i począł pić chciwie.

— Bóg zapłać! — rzekł, dzbanek jej oddając.

— Za gorzką wódę niewarto! — mruknęła.

Spojrzeli po sobie i może na jednakie wspomnienie pokraśnieli równocześnie.

— Zamęczyłem was dzisiaj, już więcej nie będę! — rzekł.

— Samiście potem dopomogli! — odparła, ostatni snop wiążąc.

— Boicie się już, Rozalko, niemieckiej mojej roboty! — zawołał.

— Nie. Wytrwacie wy, wytrwam i ja! — odrzekła, stając za nim.

— Do wieczora nikt nie wytrwa! — wtrącił Krysztof. — Burza idzie cwałem, za godzinę tu będzie.

— I prędzej nawet. Trza się spieszyć! Dajno Marcin kosę!

Wysunął się naprzód Wawer, jak żórawie za nim inni.

Po chwili wiatr się podniósł suchy i duszący, zrywając piasek z gościńca; jaskółki piszcząc, przypadały nad głowami. Z za lasu wyjrzała jak głowa potworna, chmura szaro siwa. Już nie cwałem, ale ptaka lotem pędziła burza, już nietylko głowę chmury widać było, ale cały kadłub jakby bestji, która wnet dostała skrzydeł potężnych, poszarpanych jak nietoperze, ogarniała nimi z końca w koniec niebiosa. Wicher przeszedł w huragan, giął drzewa, ciche przed chwilą łany zbóż szamotał, jak morza w fale i bałwany.

Żniwiarze stanęli. Wicher ich tłukł w piersi, szarpał odzież, odkrywał głowy, rozwiewał włosy. A wtem padły pierwsze krople deszczu i jeszcze daleki grom. Wtedy zaczęli wszyscy biec, wyprzedzając się, śmiejąc, chłopcy gonili dziewczęta, kobiety starsze żegnały się pobożnie, gospodarze z niepokojem spoglądali w niebo.

— Broń Boże nieszczęścia! — szeptali.

Dopadli wsi i zaczęli się po zagrodach rozbiegać, a wtem drugi i trzeci grom padł już bliższy i deszcz lunął strumieniem. Ale już wszyscy prawie byli pod strzechą.

U Didelisów Jan stary nie na burzę patrzał, ale na swego Wawra, który z braćmi wpadł, jak z pola zszedł, z surdutem na ręku, z kosą w garści, spocony, zdyszany.

— A ty, synku, gdzieś był? — spytał.

— Kosiłem za Andrzeja! — odparł, białymi zębami błyskając w uśmiechu.

— Kosił, bez mała od ranka! — potwierdził Andrzej.

— A jak jeszcze! Za dwóch! Jakby z rodu nic innego nie robił! — dodał Piotr z chlubą.

Kołodziej za głowę go rękami objął i do piersi przygarnął. .

— Takiś ty zuch wszędy! — radośnie się uśmiechnął.

Wtem błyskawica zajrzała do izby, rażąc oczy.

— Zamknijcie, kobiety, drzwi i komin! — Andrzej krzyknął.

W izbie było prawie czarno. Zapalono gromnicę i garść ziół Maryjka rzuciła na węgle. Dzieci poczęły płakać, a starsi głośno pacierz odmawiać.

Chata ich tyle lat i burz przestała, czyż już dzisiaj ma jej być ostatni dzień?

Znowu błysnęło tak strasznie, że aż wzdrygnęli się wszyscy, a równocześnie prawie rozległ się huk, jakby świat cały w sztuki druzgotał.

Kobiety popadały na ziemię. Wawer do okna podskoczył. Chwilę zdało mu się, że bez wypadku minęło, ale wnet się zerwał i do drzwi rzucił.

— Szwedasów gumno gore! krzyknął wpadając na podwórze.

A już się i we wsi gwałt podnosił. Szwedasowie w samym sercu wsi mieszkali, w miejscu najgęściej zabudowanym. Gumno słomą kryte, zajęło się, jak smolna pochodnia i gorzało pomimo deszczu, jakby z nieba nie woda szła, a płyn ognisty.

Zewsząd na łunę ludzie biegli, lamentując i włosy drąc, wnet cała wieś się zbiegła, obstąpiła pożar, który, wpadłszy do siana, szalał, roznosząc na wsze strony płonące snopki.

Ratować nikt nie myślał i nie zaczynał, bo obyczaj nie pozwalał gasić niebieskiego ognia. A wtem Wawer zagrody dopadł, — rozpychając tłum kobiet i dzieci.

— Wody! — wrzasnął. — Siekiery! Płoty rąbać Na dachy!

— Boży dopust! Niech ginie! — ktoś z gromady się ozwał.

— Ty sam giń z twoją głupią mową — krzyknął Wawer.

Do siostry się zwrócił, która we drzwiach chaty stała, oniemiała ze strachu i zgrozy, najmniejsze dziecko do piersi tuląc.

— Hej, Barbaro! Czekasz, aż ci się dzieci popieką, a ty szwagrze, aż ci węgły ogień zje!... Siekiery!

Szwedas starszy pociągnięty tym odważnym głosem siekierę z izby wyniósł. Wawer mu ją z rąk wydarł, pod ścianę palącą prawie się podsunął, zaczął zajadle płot rąbać.

— Jurgis do mnie! Prędzej!

Szwedas przyskoczył, zaczęli we dwóch walić słupy, odbijać żerdzie. Dym ich oślepiał i dusił. Jurgis odstąpił wreszcie, nie mogąc wytrzymać żaru.

Wawer jak potępieniec się zwijał.

Zwaliwszy płot, do chlewów najbliższych się rzucił, na które wiatr niósł płomienie, iskry i żużle. Siekierę rzucił, chwycił widły od siana, jak kot na strzechę się wdrapał, począł snopki obrywać, zrzucać...

— Ludzie! wody! — krzyknął, ochrypły — napół zduszony. — Jak to ogień zajmie, pół wsi z dymem pójdzie! Nie widzicie? Toć wicher na Szlugurisów idzie i na krawca i na Bakutisa. Ratunek dajcie, póki czas! Dawajcie wiadra, niech kto tu do mnie skoczy! Strzechę trzeba całą obedrzeć!

Usłuchał go pierwszy brat Wawra Marcinek i pierwsze wiadro lunął na ścianę, tak wysoko, jak mu sił starczyło.

Ruszyła się za nim reszta, pociągnięta odwagą i dzielnością. Kilku młodych na dach do Wawra starało się dostać, ale żarem owiani, dymem ogarnięci zaniechali, z dołu, z boków dach szarpiąc.

On wytrwał. Podano mu na drągach mokre płachty, miotły maczane w wodzie. Na samym szczycie stojąc, sto razy ryzykując spaść na dół, uczepiony niewiadomo jak krokwi i łat, o krok od płonącego gumna, wśród płomieni prawie i dymem ogarnięty, zwijał się jak szatan. Popaloną miał koszulę i włosy, osmaloną twarz, głos już do ludzkiego nie był podobny, gdy nie przestawał komenderować:

— Z rąk do rąk wiadra. Szeregiem stańcie od studni, a reszta niech ziemię na gumno rzuca! Prędzej! Jonas do wiadra sznur uwiąż i mnie tu rzuć! Wody trzeba, wody, wody!

Wreszcie mu już głosu nie stało, poczuł zawrót głowy, wzrok mu się mącił, zakrztusił się dymem.

— Zejdźcie, — nie wytrzymacie! — zaczęto doń wołać.

— Zejdź, zejdź! — wołali bracia i ojciec.

Ale go to tylko podnieciło do większego jeszcze zuchwalstwa. Sznur rzucony chwycił w powietrzu, wiadro wody wciągnął i z zamachem po dachu lunął. Rękami chwytał żużle i gorejące snopki, nogami odrzucał głownie, zawziął się, jak on to umiał i czynił w zawodzie swoim niebezpiecznym. Ale już mu sto rąk pomagało i ogień sto razy od chlewu odegnany, skupił się na gumnie, objadając je do gruntu, do ziemi. I deszcz się wzmógł z sykiem i świstem obryzgując płomienie, w które też padały gaście ziemi, błota, kamieni. Już teraz kto żył, do dzieci małych nawet, ratował jak mógł i umiał. Lament przechodził w okrzyki zwycięstwa i ulgi.

Wtedy Wawer zaczął schodzić z dachu, nareszcie za ścianę się chwycił i spadł. Musiał na chwilę zemdleć, bo nie pamiętał, jak się u studni znalazł i jak mu pić dano. Gdy się przytomnie rozejrzał, już tylko dymiły zgliszcza, pozostała czarna kupa popiołów, nad którą grubsze resztki opalonych słupów sterczały.

— A co? Nasza wygrana! — zawołał, stając na nogi.

— A twoja! Własnąś skórą wieś uratował! — zaczęto krzyczeć.

— Nie skórą, a sierścią! — odparł, dotykając głowy i twarzy.

Nawet brwi i rzęsy miał posmolone, a na ramionach i rękach czarne opalenizny. Śmiał się jednak lekceważąco.

— Zagoi się do wesela. Nic to- Zgliszcza jednak, szwagrze, pilnujcie, bo złe to i zawzięte. Do trzech dni nie stłumicie.

Do pogorzeli przystąpił i oglądał ją z pewną dumą.

— Ty bestjo! — zawołał, — kamień w środek zgliszcz rzucając. — Chciałaś ludziom ich węgły i pracę wziąć. Niedoczekanie twoje. Łykaj teraz wodę!

Obstąpili go gospodarze, za ręce ściskając i dziękując. Rósł w dumę stary Jan i rozmiłowanymi oczami wodził za swoim bohaterem. Szluguris i Bakutis częstowali go tabaczką, winszowali pociechy, a Jargis Szwedas głos podniósł i pokazując tego niemca rówieśnikom, rzekł:

— Dziw wam był, że on tam na świecie do takich zaszczytów i dostatków doszedł rękami ino i głową. Ot, czemu! Mogli my wszyscy tam w ogień pójść, a on jeden wytrzymał. Zatem go na plecy wziąć i do Butkisa zanieść trzeba! Hej chłopcy!...

Porwano Wawra z ziemi i tak jak był, w strzępach koszuli i czarny od dymu, tak go nieśli ulicą wśród śmiechów i wiwatów.

W karczmie posadzono Wawra na stole i Jurgis zawołał:

— Fetowałeś ty nas nieraz. Teraz my ciebie ufetujem. Tak pij, żebyś i pamięć stracił. Nie bój się! Odniesiemy cię do chaty ze śpiewami, jak z godów.

— Dziękuję bracia, tylko nim pamięć stracę, dwie wam rzeczy powiem. Naprzód, że to Karewiszkom wstyd, iż ni jedna chata na wodę beczki i do rozrywania zgliszcz haka nie ma; a potem powiem, że za małą cenę ludzie na świecie blachę ogniową do chaty przybijają i śpią spokojnie. Takci i tutaj być powinno, ubezpieczać od ognia trzeba i chaty i stodoły i zboże nawet.

— A pewnie, pewnie, tylko na to cała wieś zgodzić się musi! — potakiwali starzy. — A wieś ile głów tyle rozumów ma! Takci się to odwleka!

— A to właśnie Karewiszkom drugi wstyd! — Wawer stanowczo zawołał.

Szwedas mu szklankę szumiącego piwa podał.

Pij ochotniku!

— Za wasze zdrowie, by się zła okazja nigdy nie powtórzyła, ale w niczyje ręce nie wypiję, chyba w naszego Marcinka. On to błazen pierwszy mi na pomoc skoczył. Dajcie go tutaj na stół!

Słusznie! Marcin, bywaj!

Ale Marcinka nie było w pobliżu. Skoczyli po niego chłopcy i po dość długim oczekiwaniu przyprowadzili.

Opierał się zawstydzony, przestraszony, niespokojny.

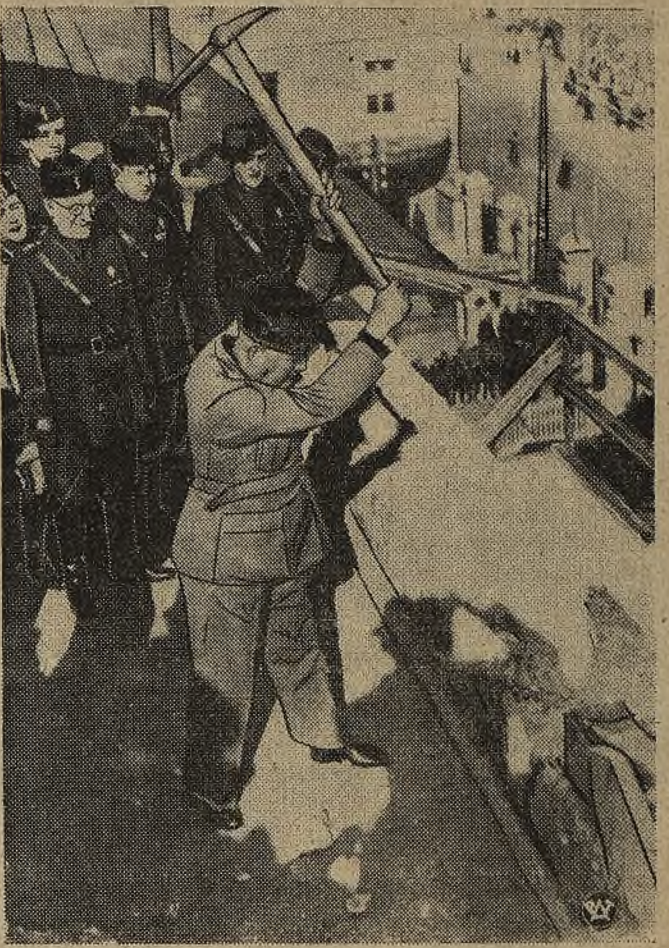
— A chodź żywo!

— Ba, ale tam konie same, jeszcze w szkodę wpadną!

— Nic to! Dziej się, co chce! Tyś nie na koniucha zdatny, ale do czegoś lepszego. Naści, pij a proś Boga, by cię ojciec ze mną w świat puścił, boś mi cały brat i krwią i ryzyką!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mussolini przy pracy.



Mussolini z kilofem w ręku rozpoczyna budowę nowego dworca kolejowego w Rzymie. Budowa tego dworca jest w związku z Wystawą światową, która odbędzie się w Rzymie 1941 roku.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Na wszystkich frontach w Hiszpanii ubiegły tydzień zaznaczył się bardzo krwawo, bowiem wojska czerwone przypuszczały zażarto ataki na pozycje powstańców, jednak bez dodatniego rezultatu. Tu i ówdzie też atakowali powstańcy.

Pod datą 23 lutego br. donosi główna kwatera powstańcza, że na odcinku Calamocha powstańcy wyparli nieprzyjaciela z silnie ufortyfikowanych pozycyj i zadali mu przy tym ciężkie straty. Na froncie ósmej dywizji w następstwie przedwczorajszych walk nieprzyjaciel pozostawił na placu ponad 4.000 zabitych. Dziś oddziały wojsk czerwonych gwałtownie nacierały na Escamplero i Rybelles, lecz zostały odparte z dużymi stratami. Na froncie Motril wojska złożone z ochotników międzynarodowych usiłowały atakować Lagarnatilla, lecz po silnym kontrataku wojska powstańcze odrzuciły nieprzyjaciela, zdobywając bardzo korzystne stanowiska.

Pod tą samą datą donosi ag. Havasa z Madrytu, że na odcinkach dzielnicy uniwersyteckiej i Casa de Campo rozgorzała bitwa. Rozlega się intensywna kanonada artyleryjska, ożywiony ogień broni maszynowej i ręcznej oraz wybuchy bomb lotniczych. Bitwa trwa od trzech godzin. Szczegółów tej walki brak.

Również pod tą samą datą radiostacja w Burgos komunikuje, że lotnictwo powstańcze bombardowało skutecznie północne i południowe dzielnice Madrytu, głównie dworce kolejowe. Pozycje nieprzyjacielskie na odcinku Arganda również były bombardowane. W czasie walki strącono kilka samolotów nieprzyjacielskich.

Pod datą 24 lutego br. donoszą, że na odcinku Jarama wojska czerwone po dłuższym przygotowaniu artyleryjskim podjęły gwałtowny atak na pozycje powstańców w okolicach Pingarron. Atak zakończył się zaciekłą walką na białą broń. Przewagę w tej walce osiągnęły oddziały powstańcze, które przeszły do kontrataku i przepędziły przeciwnika daleko poza wyjściowe pozycje. Niektóre oddziały czerwone, poniósłszy ciężkie straty, poszły w rozsypkę.

Pod datą 24 lutego b. r. Havas donosi: Początkowa faza ofensywy powstańczej, której celem było zawładnięcie drogą z Madrytu do Walencji, została zakończona. Oddziały powstańcze osiągnęły prawy brzeg Jaramy, odcinając komunikację, stolicy z Katalonią. Dezerterzy, którzy przechodzą do wojsk powstańczych oświadczają, że dowodzeni są przez osobników, którzy nigdy przed tym nie byli oficerami, oraz, że okopy frontu czerwonego obsadzone są przez ludzi pozbawionych jakiejkolwiek wartości bojowej. Niektóre oddziały nie posiadają karabinów maszynowych i ręcznych. Fakty te tłumaczą poniekąd ciężkie straty, poniesione przez oddziały czerwone w ostatnich kontratakach.

Pod datą 25 lutego b. r. Główna kwatera powstańcza komunikuje: nieprzyjaciel gwałtownie atakował nasze pozycje pod Otero, Transpelano, Mozon, San Tirzo i Cispelano, ale został odparty z ciężkimi stratami i ozostawiając obfity materiał wojenny.

Wojska czerwone ponowiły kilkakrotnie ataki na pozycje zdobyte w dniach ostatnich przez powstańców, usiłując je odebrać. Usiłowania te skutku nie osiągnęły, a powstańcy umocnili się na swych pozycjach.

Donoszą z Walencji, że został ogłoszony wyrok skazujący na 8 lat więzienia 120 adwokatów z Walencji, którzy podpisali pismo protestujące przeciwko mordowi na osobie Calvo Sotelo. Oskarżyciel, jak wiadomo, żądał kary śmierci.

Pod datą 26 lutego b. r. Korespondent Havasa donosi, iż od 12 lutego wojska czerwone atakowały 11 razy, by uwolnić drogę z Madrytu do Walencji, znajdującą się bez przerwy pod obstrzałem artylerji powstańczej. Wojska czerwone podczas tych ataków stosują specjalną taktykę, używając w wielkiej ilości karabinów maszynowych i nie szczędząc ludzi. Na odcinku o szerokości zaledwie kilometra na wschód od rzeki Jarama wojska czerwone użyły do ataku przeszło 400 karabinów maszynowych. Wszystkie te ataki zostały odparte. Żaden samochód ciężarowy od 14 dni nie mógł przejechać przez most pod Arganda.

Podczas onegdajszego natarcia wojsk czerwonych na froncie madryckim były zaangażowane w walce bardzo poważne siły. Straty po stronie wojsk czerwonych wyniosły przeszło 2.000 zabitych i rannych. Głównym celem ataków była dzielnica uniwersytecka, którą bombardowano przeszło 5 godzin. W ataku brały również udział samoloty czerwone. Poza 30 tankami podążała brygada międzynarodowa i kilka innych oddziałów, przewyższających ogółem liczbę 8 tysięcy żołnierzy. Po walce, która trwała przeszło 2 godziny atak wojsk czerwonych został odparty. Nie powiodły się również ataki wojsk czerwonych na park zachodni, Carabanchel, Las Rosas i Villa Nueva del Perdillo.

Poradnik gospodarczy.

Odczyt p. Jana Trendoty na posiedzeniu Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego w dniu 31 stycznia b. r.

(Ciąg dalszy).

Rojenie się pszczół.

Rój siada najczęściej na drzewie, na krzaku, na tyczce fasoli, a czasem i na ziemi. Wybór miejsca zależy od matki. Gdzie matka usiądzie, tam i pszczoły wszystkie koło niej siadają. Bywają wypadki, że matka pada na ziemię, albo nawet wraca do ula. Jeżeli widzimy, że pszczoły się rozpraszają, część ich siada na gałęzi, inne na ziemi, a reszta wciąż krąży koło ula, jest to dowodem, że matki w roju nie ma. Jeżeli matka wróciła do ula, to rój wyjdzie ponownie na drugi dzień; jeżeli matka wyszedłszy z ula, zaginęła, a pszczoły powróciły do ula, to rój wyjdzie drugi raz dopiero wtedy, gdy młoda matka opuści matecznik. W pasiece należycie prowadzonej, gdzie utrzymuje się tylko matki 2 a najmniej 3-letnie, wypadek zgubienia matki i w czasie rojenia się pszczół jest rzadki. Zwykle rójka odbywa się prawidłowo, pszczoły po pewnej chwili wesołego bujania skupiają się coraz więcej, aż wreszcie osiadają.

Gdyby jednak pasiecznikowi ta chwila bujania zdawała się zbyt długą, albo gdyby zauważył, że pszczoły z pasieki oddalają się coraz więcej i chciałby zmusić je do uwiązania się, wystarczy skropić latające pszczoły wodą z sikawki.

Padające krople wody pszczoły biorą jako zapowiedź deszczu i siadają czym prędzej, ażeby w ubitej gromadce ochronić siebie i matkę od przemoknięcia.

Tak samo działa na lecący rój rzucanie bryłek ziemi, piasku, brzękanie kosą, dzwonienie, albo strzał dany w powietrze. Wszystko to uważają one jako zapowiedź nadciągającej burzy i wnet osiadają.

Teraz przychodzi kolej na pasiecznika.

Wcześnie już powinien przysposobić sobie narzędzia, jakie mu będą potrzebne przy zbieraniu roju, a więc: konewkę wody, sikawkę, kosz, skrzydło do zmiatania i chochlę drewnianą — skoro pszczoły osiądy, trzeba je zbierać. Gdybyśmy rój tak zostawili, to pszczoły posiedziałyby godzinę, dwie, a potem po wydaniu hasła do wymarszu, ruszają i wtedy już niełatwo je zatrzymać, bo wzbiwszy się w górę, idą wprost na oznaczone miejsce, które sobie oddawna obrały. A teraz jak się zbiera roje? Jeżeli rój uwiązał się na gałęzi, którą bez szkody dla drzewa odjąć można, to najlepiej odciąć gałąź piłeczką i wraz z pszczołami zanieść do przygotowanego ula. Jeżeli jednak gałęzi odjąć nie można, to wtedy biorę kosz, albo też zwykły przetak lub sito, skrapiam pszczoły nieco wodą żeby się do lotu nie zrywały, ustawiam kosz pod wiszącym rojem i gałązką, silnie potrząsam. Większa część pszczół znajdzie się w koszu, reszta wzlatuje i po chwili znowu osiada albo na koszu, albo na gałęzi, gdzie cały rój siedział, zależy od tego czy matka w koszu, czy poza koszem. Dobrze jest po strząśnięciu roja z gałęzi, gałąź tę raptownie odchylić, a w tym samym miejscu kosz nastawić. Wtedy i matka, gdyby jej nie było i resztki pszczół wciągną chętnie do kosza.

Gdyby jednak pasiecznik zauważył, ze rój jest bardzo silny, a w ulu macierzystym zamało pszczół pozostało, to przekonawszy się, że matka znajduje się w gromadzie pszczół, odnoszę kosz na miejsce przeznaczone. Reszta pszczół pobłąkawszy na chwilę, wraca do ula, z którego rój wyszedł.

Czasem siada rój na pniu drzewa, skąd go nie bardzo wygodnie zbierać.

W tym wypadku nie ma innej rady, tylko trzeba cierpliwie a ostrożnie chochlą drewnianą zgarnywać pszczoły do koszyka albo skrzydłem, posługując się od czasu do czasu dymem, który ze strzelin wypędza pszczoły. Żeby się zaś zaniepokojone dymem nie zerwały i nie poszły, należy je od czasu do czasu pokropić nieco wodą.

Jeżeli na ziemi osiadły, to wtedy nakrywamy je koszem, a dymiąc lekko, wpędzamy do koszyka. Trudniejsze jest zbieranie pszczół z płotu, grodzonego chrustem albo starej wierzby.

Zebrany rój przynoszę ostrożnie do ula.

Niektórzy pszczelarze zadają sobie niepotrzebnie pracy nad wyszukaniem matki w koszu, chwytają ją do klateczki, przenoszą do ula, a następnie wsypują i pszczoły. Praca to mozolna, a zupełnie niepotrzebna. Matka dbała jest o zachowanie swego życia dla dobra rodziny, trzyma się też roju na każdym kroku. Gdzie pszczoły tam i ona, a gdzie matka, tam i pszczoły.

Nie ma obawy, ażeby matka od pszczół uciekła, trzeba tylko we wszystkim postępować ostrożnie i łagodnie.

Wracam do ula.

Ul powinien być dawno przygotowany i urządzony, a więc: przedewszystkim dobrze ustawiony, uporządkowany tak, aby nigdy po zamieszkaniu pszczół nie trzeba było nic przybijać i naprawiać. Wewnątrz powinny być ramki nalepionymi prządkami. Można osadzić rój i na całych plastrach roboty pszczelnej, to jeszcze lepiej, bo nie tracą czasu na robienie komórek, tylko plastry napełniają miodem.

Bywają czasem wypadki, że do przygotowanego ula, sprowadza się ni stąd ni zowąd rój obcy. Ciągnie gdzieś z daleka, zniża się nad pasieką i z radosnym brzękiem wchodzi przez oczko, nie pytając wcale o pozwolenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak postępować przy zapaleniu wymienia?

Wielki błąd popełniają ci, którzy przy zauważeniu najpierwszych objawów zapalenia wymienia u krowy, kiedy wymię jest powiększone, zaczerwienione i bolesne — że w takich razach odrazu przystępują do smarowania wymienia maściami lub olejami, najczęściej kamforą, co oczywiście nie może dać dobrych wyników, a nawet zwykle chorobę pogarsza. I tak się ten zwyczaj zakorzenił pomiędzy posiadaczami krów i dojarzami, że trudno go zwalczyć. Przedewszystkim trzeba zrozumieć, że wogóle przy każdym zapaleniu, a więc i przy zapaleniu wymion, kiedy jest przypływ krwi i ostry stan zapaleń, koniecznym jest wymię to chłodzić; w tym celu należy podstawić pod krowę kubełek czystej zimnej wody prosto ze studni i w przeciągu 10 minut opłókiwać całe wymię bez przerwy ze wszystkich stron obiema rękami i zabieg taki powtarzać jednego i drugiego dnia w porze letniej co pół godziny, zimą co godzina. Sposób ten stosowany jest z doskonałym skutkiem w Danii i Holandii. Często się zdarza, że po takim wychłodzeniu zapalenie wymienia ustępuje zupełnie i kuracja zostaje na tym ukończona i oprócz tego wszystkie strzyki stale trzeba zdajać co godzinę. W razie, jeżeli po skończonym wychłodzeniu pozostanie jeszcze pewien obrzęk i stwardzenie wymienia, to dopiero potem — począwszy od trzeciego dnia — smaruje się wymię dwa lub trzy razy dzienne olejkiem kamforowym i krowę parę razy dziennie przeprowadzamy po oborze.

Z. Olszański, lek. wet.

KRONIKA.

Sejm uchwalił budżet. W ubiegłą środę Sejm uchwalił preliminarz budżetowy wraz z ustawą skarbową. W dalszym ciągu obrad głosowano nad rezolucjami komisji budżetowej do projektu budżetowego. Przytoczymy najważniejsze z tych rezolucji. Do części 8 preliminarza, to znaczy do budżetu Ministerstwa Skarbu uchwalono dwie rezolucje, z których jedna wzywa rząd do przesunięcia terminu płatności nadzwyczajnej daniny majątkowej w r. 1937 na okres po żniwach roku bieżącego, druga wzywa rząd, by w miarę poprawy dochodów przedstawił projekt ustawy o dodatkowym kredycie, podnoszącym dotację na klasyfikację gruntów. Do budżetu Ministerstwa Sprawiedliwości uchwalono rezolucję, wzywającą rząd do zniesienia instytucji pisarzy hipotecznych i zastąpienia ich przez funkcjonariuszy państwowych, oraz do zmniejszenia opłat za uwierzytelnianie podpisów na dokumentach. Do budżetu ministerstwa rolnictwa zgłoszono rezolucję, wzywającą rząd do wglądu w realizowanie ustawy o uboju zwierząt gospodarczych. Przyjęto rezolucję gen. Żeligowskiego w sprawie zorganizowania na wsi ośrodków aptekarskich. Do głosowania szczegółowego doszło przy rezolucjach posła Kamińskiego, dotyczących ministerstwa rolnictwa. Rezolucja odnosząca się do ustawy o reformie rolnej, a mianowicie stosowania prawa przymusowego wykupu, wzywa rząd do zastosowania wszelkich środków w kierunku utrzymania ceny ziemi na poziomie nieprzekraczającym gospodarczej wartości działek, dalej do wzmożenia tempa parcelacji, do wzmocnienia nadzoru nad parcelacją. Poszczególne części rezolucji były podane pod głosowanie oddzielne. Wszystkie trzy części rezolucji przyjęto większością głosów.

Prace nad podniesieniem zdrowotności wsi. W ostatnim czasie zostały podjęte starania w celu podniesienia kultury wsi i jej zdrowotności. Oto na terenie powiatu kieleckiego uruchomiono 4 rejony lekarskie w najdalszych jego zakątkach: Bodzentynie, Daleszycach, Chęcinach i Łopusznie. W rejonach tych lekarze udzielają ubogiej ludności wiejskiej bezpłatnych porad, a w wypadkach stwierdzonej nędzy również i lekarstwa na koszt gminy lub wydziału powiatowego. Prowadzą też energiczną akcję zwalczania chorób zakaźnych, lustracje szkół powszechnych i mieszkań.

Przeciw zawodowemu żebractwu w Polsce. Na przeciwżebraczym zjeździe w Poznaniu odbytym w ub. tygodniu w szeregu uchwalonych rezolucji postanowiono domagać się udziału władz i społeczeństwa w akcji przeciw strasznej klęsce społecznej, jaką jest żebractwo. Zjazd domaga się stworzenia centrali porozumiewawczej wszystkich zainteresowanych w walce z żebractwem. Centrala ta prowadziłaby statystykę, dotyczącą żebractwa i włóczęgostwa w Polsce. Pomoc pieniężna powinna być udzielana tylko przez instytucje publiczne i prywatne do tego uprawnione i pod warunkiem, że zarówno potrzeba udzielania zapomogi pieniężnej, jak i sposób jej użytkowania będą przez instytucje te sprawdzane. Zjazd stwierdza, że zwalczanie żebractwa i włóczęgostwa prowadzić należy w drodze karno sądowej i wyraża przekonanie, że walkę z żebractwem zawodowym i włóczęgostwem powinno podjąć państwo. Uznając konieczność izolowania żebraków i włóczęgów, zjazd uważa za konieczne tworzenie oprócz domów pracy przymusowej, obozów i ośrodków pracy, w ramach których żebracy i włóczędzy wykonaliby pożyteczne dla ogółu prace. Wreszcie celem przeprowadzenia należytej represji tylko wobec żebraków zawodowych i włóczęgów, zjazd wysuwa postulat stworzenia kartoteki centralnej zawodowych żebraków i włóczęgów przy komendzie głównej policji państwowej w Warszawie.

Parcelacja majątków żydowskich. Duże wrażenie w kołach żydowskich wywołał wykaz imienny majątków ziemskich podlegających na mocy ustawy o reformie rolnej przymusowemu wykupowi i parcelacji. W spisie tym figuruje 25 majątków żydowskich. Na województwo łódzkie podlegają parcelacji 3 majątki żydowskie.

Strażnik celny na czele bandy rabusiów. — Ubiegłej soboty w nocy na drodze publicznej w gro-

madzie Szarów, powiat Bochnia, dokonano bandyckiego napadu na 50 letniego gospodarza z Niepołomic Fr. Łacka. Bandyci uzbrojeni w laski i rewolwer zrabowali Łackowi 150 zł. Rozpoczęte wkrótce po napadzie dochodzenia policyjne dały sensacyjny wynik. Pod zarzutem dokonania napadu aresztowani zostali Jan Alojzy Kania i Jan Kukiełka z Kłaja, oraz Fr. Kukiełka z Brusznika. powiat Lubliniec, podający się za strażnika celnego.

Małoletni zabójca przed sądem. Trybunał Sądu Okręgowego w Tarnowie rozpatrywał sprawę 17-letniego J. Stawarza z Łętowic oskarżonego o zabicie w sierpniu ub. roku St. Owsieji, którego niesłusznie wziął za złodzieja włamującego się do kuchni. Stawarz skazany został na trzy lata domu poprawy.

Rabunek. W Sękodnej koło Ropczyc trzej bandyci wtargnęli przez strzechę do domu niejakiego Walczyka i zrabowali szereg przedmiotów wartości 160 zł. Walczyk w czasie pogoni za bandytami rozpoznał w jednym z nich swego sąsiada M. Srokę. Bandyci ostrzeliwali się gęsto w czasie pogoni. Srokę aresztowano.

Nie przyszli uchwalić budżetu. Burmistrz miasta Gorlic Andrzej Kwaśkowski zaprosił członków rady miejskiej na posiedzenie celem uchwalenia budżetu gminy miasta Gorlic na rok 1937/38. Wobec tego, że na oznaczony czas zjawiło się tylko 6 radnych, burmistrz odroczył posiedzenie, naznaczając 10 nieobecnym radnym po 10 złotych kary.

Żona z synem i bratem zamordowała męża. Policja wyjaśniła tajemnicę morderstwa popełnionego dnia 16 b. m. w Gaboniu, koło N. Sącza na osobie 60-letniego rolnika J. Kałuzińskiego. Morderstwa dokonał za namową żony zabitego, brat jej J. Jodłowski i 22-letni syn, Franciszek. Kałuzińskiego zarąbali siekierą. Zbrodniczą trójkę aresztowano.

Surowe ukaranie nałogowego żebraka. Donosiliśmy w swoim czasie o aresztowaniu niejakiego Dymitra Grzebieniaka ze Suchrowa, powiat Jarosław, który będąc zamożnym gospodarzem, posiadającym 16 morgów roli, liczne budynki i inwentarz, oddawał się nałogowo żebraninie. Obecnie Sąd skazał go za to na 1 rok bezwzględnego więzienia i 200 złotych grzywny.

Łyżwiarz utonął pod lodem. Na stawie zwanym „Francówka" na przedmieściach Lwowa wydarzył się tragiczny wypadek. Dwu łyżwiarzy wybrało się na staw, aby trenować. W pewnym momencie jeden z nich niejaki Tadeusz Proc, liczący lat 20, zjechał na kraj lodu cienkiego i wpadł do wody. Towarzysz jego zaalarmował pogotowie strażackie, które po przeszukaniu stawu znalazło Proca pod lodem. Mimo natychmiastowej akcji ratunkowej nie udało się nieszczęśliwego uratować.

Wielki pożar w Samborze. Onegdaj nad ranem wybuchł wielki pożar w tartaku i młynie parowym braci Langer w Samborze, niszcząc doszczętnie cały zakład i pozbawiając warsztatu pracy 200 robotników. Olbrzymi pożar zlokalizowały straże pożarne miejska i kolejowa, oraz wojsko Wodę trzeba było wozić na parowozach. Straty wynoszą około pół miliona złotych, przyczyny pożaru, który powstał w składzie trocin w piwnicy, dotychczas nie ustalono.

Wyrok na sołtysa defraudanta. Sąd w Miechowie skazał sołtysa gromady Giebułtów, gmina Książ Wielki, Józefa Gondka na rok więzienia za defraudację pieniędzy, zebranych z podatków.

Pięcioletnia dziewczynka zastrzeliła 18 miesięczną siostrzyczkę. Straszny wypadek wydarzył się we wsi Kościejowie, powiatu miechowskiego. Pięcioletnia Józefa Musiał bawiła półroczne dziecko swego stryja Tadeusza Musiała i znalazłszy w kołysce dziecka nabity rewolwer spowodowała wystrzał, — trafiając dziecko w klatkę piersiową. Dziecko po kilku minutach zmarło. Rewolwer ojciec dziecka, Tadeusz Musiał ukrył w kołysce, gdyż nie posiadał zezwolenia na jego posiadanie.

Blokada żydowska przeciw włościanom. W ub. roku powstały w Skierniewicach trzy spółki włościańskie do skupu i sprzedaży zboża. Aby uniemożliwić tym spółkom ich działalność, handlarze żydowscy zorganizowali blokadę na krańcach miasta, rozstawiając swych agentów, którzy zakupują ziarna i składają je w zagrodach koło szosy, a wieczorem przewożą do składów w mieście. Zachowanie się żydów jest niejednokrotnie b. agresywne.

Listonosze wiejscy w województwie kieleckim. Dyrekcja Okr. Poczt i Telegrafów zaprowadza z dniem 15 marca b. r. służbę listonoszów wiejskich na terenie powiatów: Końskie, Kozienice, Opoczno. Opatów, Radom, Sandomierz i Iłża. Należy oczekiwać, że cały teren województwa kieleckiego od 15 marca b. r. będzie obsługiwany przez listonoszów wiejskich.

Parcelacja w pięciu powiatach województwa kieleckiego. W myśl ustawy o reformie rolnej ukazała się w Dzienniku Ustaw z dnia 16 lutego b. r. lista majątków, przeznaczonych na parcelację. Ogółem będzie rozparcelowanych 1.500 ha wielkiej własności rolnej w powiatach: częstochowskim, iłżeckim, miechowskim, stopnickim i włoszczowskim.

Jeszcze jedna katastrofa kolejowa. W ubiegły wtorek rano pod Olszynką Grochowską wydarzyła się katastrofa kolejowa. Po jednym torze biegły dwa pociągi: z Warszawy i do Warszawy. Pod Olszynką oba pociągi zderzyły się. Maszynista pociągu, zdążającego do Warszawy, poniósł śmierć, zaś pomocnik maszynisty zdołał wyskoczyć, odniósł jednak ciężkie obrażenia. Lokomotywy siłą zderzenia zostały wyrzucone z toru. Katastrofa nastąpiła z powodu złego nastawienia zwrotnicy.

Kradzieże w lasach państwowych pod Kielcami. Do niebywałych rozmiarów dochodzi rabunek lasów w Nadleśnictwie Kieleckim, w miejscowościach: Czarnów, Niewachlów, Brynica i Szczukowice Pod osłoną nocy osobnicy, posiadający własne konie i wozy, ścinają w lasach najlepsze drzewa i wywożą do swych zagród. Do takich handlarzy zjeżdżają się wieśniacy z dalszych okolic gdzie lasów brak i zakupują materiał drzewny Ta niszczycielska gospodarka leśna jest obserwowana od jesieni ubiegłego roku i w rezultacie przyniosła ona ogromne spustoszenia w lasach.

Zuchwały rabunek 3.200 złotych. W Częstochowie, nieznany osobnik wszedł bocznym wejściem do działu paczek w głównym urzędzie pocztowym, w chwili gdy kasjer obliczał kasę, złoczyńca błyskawicznie przechylił się przez kontuar i porwał paczkę banknotów, po czym wybiegł na ulicę i wskoczył na pozostawiony u wejścia rower. Urzędnicy pocztowi puścili się w pogoń za uciekającym i oddali za nim kilka strzałów. Mimo energicznego pościgu, złoczyńca zdołał zbiec. Po obliczeniu kasy okazało się, że zrabowano 3.200 złotych.

Rolnicy bronią się przed wyzyskiem pośredników. Rolnicy powiatu radomskiego zorganizowali niedawno spółdzielnię zbytu trzody chlewnej. Spółdzielnia stanie się regulatorem cen żywca i zmierzać będzie do uwolnienia drobnych rolników od wyzysku

pośredników. Spółdzielnia posiada wzorowo urządzone targowisko, wyposażone w wagę i pomieszczenie dla zakupionej trzody. Z chwilą uruchomienia spółdzielni rolnicy uzyskiwali od 30 do 50 proc. wyższą cenę. Zakupioną trzodę wysyła się przeważnie do Chorzowa na teren Górnego Śląska.

W marcu wyjedzie 750 żydów. Centralny wydział palestyński uchwalił plan wyjazdu emigrantów na marzec. W miesiącu tym wyjedzie z Polski do Palestyny drogą morską 750 wychodźców.

Oszuści „umarzali" podatki kupcom żydowskim. W Warszawie na Nalewkach wykryto aferę oszukańczą. Oto niejaki Rojzen i H. Domb obiecywali żydowskim kupcom wystarać się o umorzenie podatków u władz skarbowych. Oszustwo wyszło na jaw, gdy do kupców, którzy „złożyli podania" u Rojzena, zaczęły zajeżdżać wozy podatkowe — z egzekutorami. Ofiarami dwóch oszustów padło 24 kupców, którzy wydali na „umorzenie" 10.000 zł.

43 wnuków na pogrzebie 100-letniego starca. W Dębicy, powiat gnieźnieński, zmarł w tych dniach 100-letni starzec, Ratajczak. W pogrzebie jego wzięło udział 6 synów, 5 córek i 43 wnuczków.

Zamiast skarbu w stawie znalazł granaty i stracił obie ręce. Majątek Jeżewo pod Tykocinem koło Białegostoku był widownią tragicznego wypadku, jaki wydarzył się przy poszukiwaniach prowadzonych w silnie zamulonej sadzawce. Według relacji jednego z byłych żołnierzy w roku 1920 podczas odwrotu bolszewików oddział polski zdobył skrzynię, napełnioną rublami złotymi. Ponieważ jednak oddział musiał się niespodziewanie wycofać, skrzynię miano rzekomo zatopić w sadzawce w majątku Jeżewo. Żołnierz ten rozpoczął poszukiwania w sadzawce celem znalezienia skrzyni przy pomocy robotników, którzy zamiast skrzyni znaleźli 6 granatów artyleryjskich. Jeden z robotników 18 letni B. Dąbrowski zaczął nieostrożnie manipulować granatem, powodując wybuch, który oderwał mu obie ręce i oślepił. Rannego w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala w Białymstoku.

Zwiastuny wiosny. Na półwyspie helskim rybacy zauważyli przedwczesny ciąg dzikich łabędzi i gęsi, które lecą w kierunku wschodnim. Z innych gatunków bardzo liczny jest ciąg skowronków polnych i leśnych. Skowronki leśne (Alauda arborea L) już się zagnieździły w lasach całej mierzei Helskiej. Nieco mniejszy jest ciąg szpaków.

Tragiczny zgon Polaka na Śląsku Cieszyńskim. W hutach żelaznych w Trzyńcu na Śląsku Cieszyńskim zginął tragiczną śmiercią wybitny działacz polski i naczelnik tow. gimnastycznego „Sokół" Szcz. Siejka. Podczas pracy wpadł do rozpalonej formy odlewniczej, ponosząc śmierć na miejscu.

Biała śmierć w Siedmiogrodzie. Prasa czerniowiecka donosi z miejscowości Busteni w Siedmiogrodzie, o tragicznej śmierci 2 studentów-Niemców Ungara i Reina. Nieszczęśliwi wybrali się na wycieczkę w góry, zbłądzili i wpadli do szczeliny górskiej, pokrytej śniegiem. Ponieważ nikt nie usłyszał wołania o pomoc, po wielogodzinnych usiłowaniach wydostania się ze szczeliny, obydwaj zmarzli na śmierć.

W południowej Mołdawii wieśniacy znaleźli w polu nierozładowany granat, pochodzący z czasów wojny światowej. Wieśniacy spowodowali nieostrożnie wybuch, przy czym zginęły dwie osoby, kilka zaś odniosło rany.

Krwawa vendetta. Z Bukaresztu donoszą, o niezwykłej zbrodni. Na ulicy pewien Albańczyk zamordował swego rodaka. Zabójcą okazał się niejaki Asejmowic, który przybył do Bukaresztu z Jugosławii specjalnie w tym celu, aby zabić swego przeciwnika. Między rodziną zabitego i zabójcy od 10 lat toczyła się walka na śmierć i życie. Jest to vendetta. Asejmowice wymordowali wszystkich Majdemedoviców, a ostatni żyjący potomek zginął na ulicy od kuli rewolwerowej. Ten akt okrutnej zemsty Albańczyków, wywołał w Bukareszcie ogromne poruszenie.

„Sprawdzona" przepowiednia wróżki. Do znanej w Kiszyniowie wróżki Marii Mangala zgłosił się elegancki młody człowiek z prośbą o postawienie mu kabały. Uradowana wróżka zademonstrowała przed gościem wszystkie tajemnice swego kunsztu, wróżąc mu między innymi rychłe otrzymanie większej kwoty pieniędzy. Przepowiednia ta sprawdziła się o tyle, że kiedy wytworny młodzieniec wyszedł, zapłaciwszy bez protestu słone honorarium, wróżka zauważyła z przerażeniem brak wszystkich swoich oszczędności, przedstawiających dość znaczną kwotę.

We Francji wzrasta zapotrzebowanie na robotników z Polski. Wzmożony pobyt na robotników w rolnictwie francuskim, wpływa na ustawiczne powiększanie się liczby transportów robotników rolnych zza granicy, również z Polski. Na dotkliwy brak robotników w rolnictwie francuskim wpływa częściowo przenoszenie się robotników z roli do górnictwa węglowego, obserwowane po wprowadzeniu w górnictwie 40-godzinnego tygodnia pracy.

W pazurach rozjuszonych tygrysów w cyrku. W tych dniach wydarzył się w czasie przedstawienia w Cirque d'Hiver mrożący krew w żyłach wypadek. Podczas produkcji z dzikimi zwierzętami dwa ogromne tygrysy bengalskie rzuciły się na pogromcę i poraniły go w tak okropny sposób, że tylko z trudem zdołał on ujść śmierci. W szpitalu odwiedził ofiarę tygrysów wysłannik dziennika „Petit-Soir", któremu ranny opowiedział o przebiegu całej katastrofy. W czasie swojej długoletniej kariery pogromcy, tresował on wszystkie prawie gatunki dzikich zwierząt. Pupilem jego był nawet największy tygrys świata, który tak przywiązał się do swego pogromcy, że gdy sprzedano tygrysa do innego cyrku, z wściekłości pożarł dwóch swych właścicieli. Tygrysy — zdaniem pogromcy — posiadają dużą dozę rozsądku, są podstępne i krwiożercze, a przy tym bardzo spostrzegawcze. Każda rzecz, która się porusza wzbudza ich ciekawość. Są one niebezpieczne dla pogromcy, gdyż zauważają każdy jego błąd. Nawet najlepiej traktowane przez pogromcę zwierzęta są niebezpieczne. Tak było też z jego ulubioną tygrysicą, która mruczała z radości, gdy wchodził do jej klatki, a przy pierwszej okazji, gdy poślizgnęła mu się noga, rzuciła się na niego i wbiła mu pazury w udo, dając tym hasło reszcie towarzyszy swoich — które za jej przykładem napadły na pogromcę. Najmądrzejszy i największy z nich, tygrys bengalski podszedł do niego od tyłu, by dobrać mu się do gardła. W najwyższym paroksyźmie strachu i nadludzkim wysiłkiem trzasnął go napadnięty pięścią w pysk. Nastąpiły sekundy oczekiwania, które rannemu zdały się latami. Potem jakby już z daleka usłyszał krzyki ludzi i ujrzał niby przez mgłę panikę. Miał wrażenie, że nastąpił już koniec i że nadchodzi śmierć. Na całym ciele miał on jedną ranę i nogi były formalnie poszarpane, a brzuch i głowa zalane krwią. Położono go na materacach i polewano utlenioną wodą. I mimo, że wszyscy uznali go już straconego, znajduje się on już dzisiaj na drodze do zdrowia.

Siedmiu oficerów zginęło od pocisku na poligonie. W pobliżu Brasschaet, w Belgii na poligonie, gdzie odbywają się codziennie ćwiczenia, nastąpił wybuch pocisku, powodując śmierć siedmiu of cerów. Około 12 osób odniosło poważne rany. Wypadek nastąpił podczas doświadczeń z pociskiem 20-kilogramowym, który w oczekiwanym momencie nie wybuchł. Kiedy grupa oficerów zbliżyła się do pocisku, przypuszczając, iż nie grozi już żadne niebezpieczeństwo, nastąpił wybuch. Ministerstwo obrony narodowej wdrożyło dochodzenie.

Niecodzienny połów rybaków holenderskich. W pobliżu Terneuzer w Holandii (w głębi zatoki mniej więcej 50 klm. od morza) fale wyrzuciły na brzeg dwa wieloryby olbrzymich rozmiarów, dające słabe oznaki życia. Rybacy, mieszkający w pobliskich wioskach, przystąpili niezwłocznie do podziału tak rzadkiego w tych stronach łupu.

Gadatliwość żony przyczyną samobójstwa. — Dzienniki greckie podają wiadomość o samobójstwie niejakiego Plessisa, który pozostawił list do władz, wyjaśniający motywy, które go skłoniły do samobójstwa. Plessis twierdzi, iż zdecydował się rozstać z życiem, ponieważ doprowadziła go do rozpaczy gadatliwość żony.

Ślub za trzy centy... Jak wykazują ostatnie, tylko co opublikowane, statystyki w ciągu roku 1935 zawartych zostało ogółem w Stanach Zjednoczonych 1.327.000 związków małżeńskich. W tym samym czasie rozwiodło się 218 000 par, tj. na 6 małżeństw przypada 1 rozwód. Dla jakich motywów ludzie się rozwodzą w Ameryce? Niejaki p. Hume z Cambridge, w stanie Massachusetts, zażądał rozwodu ponieważ żona jego.., chciała stale sypiać w bucikach. Pewna dama rozwiodła się ze swym mężem, ponieważ długo czytał co wieczór w łóżku podczas gdy ona chciała spać. Inna znowu żona rozstała się ze swym małżonkiem, ponieważ ten zbyt głośno chrapał itd. Jak wiadomo rozwody w Stanach Zjednoczonych są niezwykle tanie. W miasteczku Reno, gdzie na podstawie pewnego specjalnego a absurdalnego prawa zwyczajowego udzielane są masowe rozwody i gdzie przybywają rozwodnicy z całych Stanów Zjednoczonych, udziela się obecnie „ślubu" za 3 centy.

Nieudała walka byka z lwem przyczyną zajść w Meksyku. Na arenie „El Progresso" w Meksyku doszło do poważnych zajść. Pomimo interwencji policji, doprowadziły do strzelaniny i całkowitego zniszczenia trybun dla publiczności. Przyczyną zajść było niezadowolenie publiczności z reklamowanej przez czas dłuższy i szumnie zapowiadanej walki byka z lwem. — Byk, pomimo pobudzających go okrzyków, wcale nie okazywał chęci do walki z lwem. Widocznie bydlę było mądrzejsze, jak żądny barbarzyńskiego widowiska motłoch meksykański.

Polowanie w Białowieży.



Po raz trzeci z rzędu przybył na polowanie do Białowieży zaproszony pruski premjer gen. Goering. — W roku ubiegłym gen. Goeringowi polowanie się nie powiodło, bo ubił tylko dwie sztuki. Mówiono, że zwierzyna zwęszywszy pruskiego ministra uciekła. W ubiegłym tygodniu gen. Goering ubił 3 wilki i 2 dziki. W drugim dniu padły jeszcze 3 rysie i 10 dzików. Na zdjęciu gen. Goering, p. Prezydent Mościcki i generał Sosnkowski.

RZECZY CIEKAWE.

Osobliwy zegar.

Prastara katedra pod wezwaniem świętego Piotra, w znanym ze swej słynnej wytwórni gobelinów, północno-francuskim mieście Beauvais, posiada jedyny w swoim rodzaju monumentalny zegar astronomiczny.

Niedawno poddano to arcydzieło sztuki zegarmistrzowskiej gruntownemu odczyszczeniu, wobec czego prasa francuska podaje o nim ciekawe szczegóły.

Monumentalny ten zegar składa się z nie mniej jak 90 tysięcy kół i kółek i posiada 52 tarcze, z których środkowa podaje czas astronomiczny dnia słonecznego. Czas ten jak wiadomo, zgadza się dokładnie z czasem prawnie ustanowionym tylko 4 razy do roku, mianowicie 15 kwietnia, 15 czerwca, 1 września i 24 grudnia.

Pięćdziesiąt dwie tarcze zegara podzielone są na rozmaite grupy, z których jedna wskazuje święta kościelne, druga - położenie ciał niebieskich w danym dniu, trzecia — pory roku i położenie ziemi względnie słońca, inna jeszcze — zaćmienie słońca, oraz księżyca itd.

Dla szerszej jednak publiczności nie tyle interesujące są te tarcze, ile gra figur, ukazujących się oczom widzów co godzinę na tym zegarze, a zwłaszcza, ukazujący się w południe „Sąd ostateczny".

Na chwilę przed uderzeniem godziny widniejący na zegarze kogut uderza skrzydłami i trzykrotnie pieje. Następnie ukazują się cztery pory życia ludzkiego pod postacią bawiącego się dziecka, studenta z książkami w rękach, uzbrojonego wojaka i wreszcie zgarbionego wiekiem starca.

Występują wreszcie prorocy i otaczają Jezusa Chrystusa, jako Najwyższego Sędziego. Wówczas aniołowie, widniejący nad ołtarzem, trąbią czterokrotnie.

Pająki łowiące ryby.

W Południowej Ameryce żyje pewien gatunek pająków, który ma zwyczaj łowienia ryb. Pająk ten nie jest wcale duży, należy do średnich wielkości, lecz posiada bardzo długie i szczególnie mocne nogi. Tymi nogami właśnie posługuje się przy łowieniu

ryb. Musi jednak używać podstępu. Zajmuje on jakieś mocne miejsce, opierając się o nie całkowicie, a równocześnie wyciągając się prostopadle do 6 swoich nóg, sztywno wyprostowanych. Cały czas spoczywa zupełnie nieruchomo, aby niczym nie wzbudzić podejrzenia, że w tej okolicy znajduje się jakieś żywe stworzenie. Ryby nie przeczuwają zasadzki, podpływają zupełnie swobodnie. Gdy znajdą się w obrębie wyciągniętych nóg pająka, obejmuje je on nimi kurczowo i silnie, wydobywając je na suche miejsce. I tam następuje dopiero uczta, polegająca na tym, że, wpijając się nogami w ciało ryby, zjada ją. Ryba nie jest w stanie zupełnie uwolnić się z tych „szponów". Pająki łowią i większe sztuki, odważnie wpijając w ciało kończyny nóg.

W tej samej Ameryce Południowej żyje inny jeszcze gatunek pająka, tak zwanego „ptasiego pająka", który łowi małe ptaszki, a nawet ropuchy

Rozmaitości.

W amerykańskim parlamencie mogą korzystać posłowie bezpłatnie z tabaki. Kichanie ma podobno działać dodatnio na bystrość myślenia.

Nowe książki.

„Zielarstwo uspołecznione". Pod tym tytułem wyszła świeżo z druku broszura K. Pomijalskiego, wydana nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Spólnota Pracy" w Warszawie.

Książeczka ta zaopatrzona jest w przedmowę Związku Spółdzielni rolniczych i Zarobkowo Gospodarczych Rz. P. i omawia gruntownie nader aktualne u nas zagadnienie unormowania uprawy ziół leczniczych i zorganizowania zbytu tychże ziół na zasadach społecznych.

Zielarstwo racjonalnie uprawiane, stanowić może bardzo dochodową gałąź gospodarstwa rolnego. Dotychczas handel ziołami jest przeważnie terenem niezdrowej spekulacji i wyzysku. Jak handel ten unormować, uczy wymieniona broszura, której główne rozdziały są następujące: 1. Kłopoty zielarskie 2. Zakres i rozmiar gospodarki ziołowej. 3. Możliwość dalszego rozwoju zielarstwa. 4. Co zrobiono dotychczas? Co robić dalej? (Organizacja producentów, zbiornice ziół, dostawcy spółdzielni zielarskich, planowa uprawa ziół, organizacja zbytu, przemysł przetwórczy) i inne.

Tę zwięzłą lecz bogatą w treść książeczkę, która jest pierwszą na ten temat w literaturze społecznej polskiej, polecamy wszystkim oświatowym społecznym i spółdzielczym organizacjom, pracującym na wsi polskiej. Zwłaszcza młodzież wiejska i działacze wiejscy znajdą w niej bodziec do konkretnej twórczej pracy dla siebie i tak pożytecznej dla całego kraju.

Książkę w cenie 1 zł. wraz z przesyłką nabyć można we wszystkich księgarniach i Związkach spółdzielczych lub wprost u wydawcy: „Spólnota Pracy", Warszawa, Marszałkowska 149.

Wielki konkurs dla szkolnych kas oszczędności organizuje PKO, przeznaczając na nagrody radioodbiorniki, aparaty fotograficzne, warsztaty i narzędzia stolarskie i introligatorskie, biblioteczki, rasowe króliki, siatkówki: książki i t. d. Udział w konkursie polega na napisaniu listu do PKO. Szczegółowe informacje w sprawie konkursu podaje Nr 2 (z lutego br.) „Młodego Obywatela", czasopisma społeczno-gospodarczego, wydawanego przez PKO dla młodzieży szkolnej. Tenże numer „Młodego Obywatela" zawiera nadto szereg interesujących artykułów, zdjęć fotograficznych, opowiadań, zagadek i t. p. Prenumerata roczna tylko 1·— zł. Konto PKO Nr 29.200 Egzemplarze okazowe wysyła bezpłatnie Referat Pras Prop. PKO w Krakowie, udzielając nadto szczegółowych informacyj w sprawie wymienionego konkursu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Józef Chodyko** w K.: Wierszyk nieco słaby. 4 zł. otrzymaliśmy. — **St. Surówka** w M: Prenumerata do końca roku 1936 została zapłacona — **Jan Matyasz** w T: Z roku 1929 mamy tylko Nr 22 i 91 (początkowych brak) Numera z r 1930, 1931 i 1932 posiadamy. Wypełniony przekaz rozrachunkowy posłaliśmy Panu w numerze. — **Maria Wawrzykówna** w P: Za życzenia z okazji 10-lecia serdecznie dziękujemy. Ale o konkursie Pani zapomniała tego roku. Pewnie cały rok przejdzie a Pani nie da znać o sobie. Serdecznie pozdrawiamy Panią — **Czytelnik F.** z K: Dla lepszej orientacji czytelników nazywamy wojska rządu madryckiego wojskiem czerwonym i jesteśmy pewni, że się o to nie obrażą. I niechże te wojska czerwone robią jak ie postępy, to napiszemy o tem, bo przecież zwycięstwa po tej czy tamtej stronie niepodobna zamilczeć Odn eśli sukces, bo wymordowali księży i zakładników. Dalszy ciąg odpowiedzi damy w następnym numerze, gdyż naprawdę miejsca dziś brak.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

by	kar	e	nas	nę	go
ny	w	sta	le	mo	za
stwa	krew	cie	bez	te	ła
by	bi	bie	cji	sły	od
gu	ży	gło	ro	w	bez

Ruchem konika szachowego odczytać sentencję.

2. Układanka szaradowa.

Słowo pożegnania + roślina rosnąca w Chinach = miasto w Europie.

3. Szarady.

I.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.)

Pierwsza druga samogłoski
W nauce bywają,
Trzecia czwarta w Borysławiu
Bardzo dużo mają.
Całość nazwa części świata,
Rozwiąż a będzie zapłata.

II.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

Pierwsza zwierz, druga też,
Pierwszy dziki, wytępiony,
Drugi bywa rozpieszczony.
Całość w mieście na ulicy,
No, zgadnijcie czytelnicy.

III.

(Ułożył Marcin Kossowski z W.).

Drugie pierwsze w wojsku bywa,
Czwarta, część piątej zwierz się tak nazywa,
Na czwartej piątej wykaz ma władza,
Pierwszy i pół trzeci zbrodniarzy zgładza,
Pierwsze piąte oznacza stan w narodzie,
Całość zaś osoba, która nie żyje w biedzie.

4. Zagadki.

(Ułożył Jan Patulski z O.).

I.

Całość leży w Europie,
Nazwa kraju znana,
Od nazwiska uczonego
I spółki nadana.

II.

Czy wprost czy wspak czytana,
Kara przez Boga zesłana.

5. Zagadka rachunkowa.

(Ułożył Józef Crépel z K.).

Gospodyni wiejska, przychodząc na plac targowy miała w koszyku pewną ilość jaj. Gdy ułożyła je na kupki po 2, 3, 4 i 6 sztuk, zawsze jedno pozostawało. W ostatniej kupce po 5 sztuk, brakowało jednego, a tylko kupki po 7 sztuk były równe. Ile gospodyni miała jaj w koszyku?

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 14 marca 1937.

Znaczenie zagadek z Nr 8 „Roli": 1. Logogryf: Brama Floriańska. 2. Zagadki rachunkowe: I. Ojciec liczył 65 lat, starszy syn 35, młodszy syn 20. II. Człowiek ów zakupił 5 sarn, 1 zająca i 94 kuropatw. 3. Łamigłówka: Jednemu szydła golą, drugiemu brzytwy nie chcą 4. Szarady: Pakunek. Niedziela.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Fr Kamiński z Ś., Jan Smoleń z D., Krystian Tymich z M. G., Jan Pławecki z R., Stanisław Michalski z N. G. i M Malinowski z F W.

Nagrodę wylosowali pp.: Franciszek Kamiński z Ś. i Stanisław Michalski z N. G.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 2 marca b. r.

Pszenica	30·50—30·75	Słoma długa	3·75—4·00
Żyto	25·00—25·25	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	22·75—23·25	Koniczyna na-	
Jęczmień	23·75—24·00	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	30·00—31·00	Mąka pszen.	47·50—48·00
Groch zwyk.	28·00—30·00	Mąka żytnia	37·00—37·25
Siano słodk.	6·50—7·00	Otręby pszen.	17·00—17·25
Łubin żółty	14·25—14·50	Otręby żytnie	17·00—17·25
Konicz. pastew	8·00—8·50	Mąka czerw.	00·00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 2 marca 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.58—0.78	Jałownik .	0.40—0.76
Woły . . .	0.?5—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.26—0.70	Świnie . .	0.60—1.12

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.33 zł.

W cukierni.

— Panie doktorze, czy pana męczył już kiedykolwiek taki kaszel, jak mnie dzisiaj?

— Zdarzało się.

— I co pan doktór bierze w takim wypadku?

— Pięć złotych za poradę.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

